PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 105 M.
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 115 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 210 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 230 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokol. 4/I
Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5756. Lwów, niedziela 27 marca 1921 Rok XII



Wiosenne święto Polski.

Lwów, 27. marca.

(i) Trzecie już święto wiosny wita odrodzona Rzeczpospolita. Trzeci już raz na wolnej ziemi rozkwitają pierwiosnki i fiołki i łamie się ze śniegiem krokus. W głosach ptaków, w srebrnem jaśnieniu gwiazd schodzi szczęście nowego istnienia do Polski wyzwolonej.

I z każdym rokiem zabliźniają się rany, osycha krew i łzy, a wschodzą na niebie naszem gwiazdy szczęśliwe, zwiastunki przyszłej potęgi, promienisty znak chwały. W pierwszą Wielkanoc szył w nas tutaj ukraiński granat — w drugą zbliżała się bolszewicka groza, a w trzecią...

W trzecią zawarte zostały podwoje Janusa, uchwalona jest Konstytucya i chyli się ku nam Śląsk. Niebyłe to żniwo. Nietylko, że dźwigamy się z prostracyi wojennej, że organizujemy się państwowo — ale jeszcze dostępujemy korektywy błędów Kazimierzowej polityki: rewindykujemy jego cesye.

Cudowny iście jest bieg zdarzeń w tej nowej Polsce — cudowny, choć tak się zdaje zwyczajny, konieczny i urzędowy nam, którzy dowiadujemy się o nim z doniesień przeróżnych agencyi telegraficznych, lecz, by sobie tę cudowność unaocznić, by dojrzeć cały ten olbrzymi krok na drodze naszego rozwoju — wystarczy cofnąć się myślą wstecz, w niedaleką przeszłość i zestawić: gdzie byliśmy jeszcze niedawno temu, a gdzie jesteśmy dziś. A gdyby i to zestawienie zbyt cichą mówiło mową — tędy może dosyć będzie uprzytomnić sobie, iż dokonywa się obecnie najdokładniejsza realizacya proroctw i przeczuć naszej poezyi wieszczej, która, choć przez pozytywizm okrzyczana za chorobliwą i dumną, doczekała się dziś iż obłocznemu jej słowu dały tryumfalny respons odpowiedniki realne.

„Godna uwagi — pisał Mickiewicz w roku 1833 — że nigdzie w Chrześcijaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!“

W oczach naszych układa się właśnie ten radosny kalendarz Polski wskrzeszonej. Tęcza cudu, która rozwiodła się nad nami, wsparła się obu końcami łuku o ziemię. Oto właśnie nasze dni rzucają granity pod tęczę. A rzuca te granity rząd najszczerzej demokratyczny, taki, który nietylko otworzył Polsce wrota pokoju, ale zdołał uchronić ją od krwawej rewolucyi społecznej.

Nic zaś nie szkodzi, że tak inna od marzeń jest rzeczywistość. Bo nie jest od nich gorsza. Owszem — wydźwiga się ponad marzenie, albowiem dziś jej królestwo nadeszło. Wraz z niewolą zmarła też era, co majak nad jawę czciła, co się mroczyła czadem pesymizmu. Dawno to było już, dawno. Dziś wstaje pokolenie ludzi jasnych, zdrowych, mocnych, nie przyziemnych, ale z ziemią rozumnie związanych — co więcej: takich, którzy umieją i mogą dawne, mgliste, a tak sercu polskiemu drogie walory zmieniać na walutę realną, mającą pokrycie w złocie.

Nie wygładzone jeszcze są wody i niejeden wichr gwałtowny może je wzdąć. Do laurowego spokoju jeszcze nam daleko. Ale

wszakże laury nie wieńczą poczynań — i nie w spokoju, ale w wartkim biegu wydarzeń hartuje się wola i umiejętność życia.

U progu wiosny spotykają nas w tym roku zdarzenia równie szczęśliwe, jak doniosłe, które oby stały się pomyślną wróżką spełnienia się innych naszych postulatów narodowych. Iżbyśmy stali się dla Europy wzorem mocnego państwa i szczęśliwego społeczeństwa, ucieleśniając tym sposobem przedświtowe wizye epoki wieszczej.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Z cyklu:

ZIARNKO GORCZYCY.

I. Chory ptak.

Życia długi, szary szlak
Wróży mi o końcu —
Serce niby chory ptak
Grzeje się na słońcu.

Jak w rozbitem lustra szkle
W mych źrenicach ślepych,
W mętnej się odbija mgle
Dni wiosennych przepych.

Wiatr poszepty niesie pól,
Gra w nadrzecznych widłach.
Czuję tępy, głuchy ból
W przetrąconych skrzydłach.

Zamknął się na zawsze krąg
Wzlotów i omamień.
Nie przeklinam owych rąk
Co rzuciły kamień.

Patrzę w życia mego dal
Przez nudę i sytość —
Nie wiem, co to znaczy żal
I pluję na litość.

Każdy miał swój jasny dzień
I szczęście za młodu —
Wiem, że trzeba odejść w cień
W godzinie zachodu.

Życie długi, szary szlak
Wróży mi o końcu —
Jeszcze raz jak chory ptak
Grzeję się na słońcu.

II. Zapachy imion.

Jak zwiędłe kwiaty w zielniku
Pachną mi wasze imiona:
Irena — przepych ogrodów
Wyniosła róża czerwona.

Emilia — to tuberoza,
Co swym zapachem zabija.
Jadwiga — owiat bławatu,
Franciszka — biała lilija.

Stefania — maki czerwone,
Henryka — groszki pachnące,
Anda — jaśminy w noc letnią,
A Zofia — fijołki na łące.

I choć już stoi u progu
Starości widmo złowieszcze,
Zapachy chłonąc zielnika,
Przeżywam młodość raz jeszcze

III. Tempi passati.

Tempi passati! trudna rzecz,
Ale się wkoń u przyznać trza.
Z ustami dziewczęcemi precz!
Skończyła się Amora gra.

Tempi passati! bywaj zdrów
Donjuanowski cudny śnie!
Już grabarz mi odmierza rów,
Gdzie spoczną stare kości me.



JERZY BANDROWSKI.

JASNY DOM.

Zakliczyn, n. Dunajcem, w marcu.

Trochę jaśniej zrobiło się w Polsce.

Nie jest jeszcze tak dobrze, aby można zupełnie oddać się radości. Wiele jeszcze trosk wisi nad nami, uwagę wciąż winniśmy mieć wytężoną, a do roboty jest tyle, że wszelkie święta prawie przeszkadzają. Trudno się z czystem sercem weselić w tak nieurządzonym domu. Ale też trudno obronić się temu promieniowi jasności, temu uśmiechowi radości nowego życia.

Patrzę na zazielenione już pola, na sady, które wkrótce zakwitną, na góry błękitne i fioletowe w głębi. Nad całym tym krajem wisi cicha światłość słoneczna. Z ziemi idzie ciepło jak od piersi matczynej. Już bataliony tyk uszykowane w ogrodach, ziemia skopana w grządeczki, czarna, obiecująca. Ludzie nie rozmowni, bo zajęci pracą i kalkulacyą siania i sadzenia.

A za wschodnią naszą ścianą tego roku spokojnie. Czerwony potwór dusi się krwią, której się ożłopał i która prędzej czy później zabije go. Tatarskie szlaki będą tego roku puste.

Bóg da — w spokoju zbierzemy plon.

A reszta — to już drobnostki.

Mogą nam nieprzychylni sąsiedzi i nieżyczliwi przyjaciele dużo krzywd wyrządzić oszczerstwami, dużo szkód intrygami, ale nie pozbawią nas tego, co stanowi istotne i największe nasze bogactwo: owoców naszej pracy. A te owoce będą. Ziemia polska nie rodzi ananasów, nie jest nadzwyczajnie tłusta, za to jednak rzadko kiedy zawodzi. Nie zna niezwykłych katastrof. Nie obrodzi jedno to obrodzi drugie, za to, jeśli się trafi szczęśliwy rok i obrodzi wszystko — to mole uszanowanie. Jest o czem mówić. A chwała Bogu, nikomu już dziesięciny z płodów płacić nie potrzebujemy. Wszystko co mamy — jest nasze.

Powoli minie zdenerwowanie.

Gruby materyalizm wojennych czasów pochodzi — mojem zdaniem — między innemi i z paniki moralnej, jaką straszny dźwięk słowa „wojna" w duszach ludzkich wywołuje. Jest to zupełnie naturalne następstwo najwyższego napięcia brutalnej siły fizycznej. Słabsi, płochliwi, a przeto osamotnieni, stając twarzą w twarz z przemocą orężną, chcą się ratować. Gromadzą naprzód zapasy żywności, potem — pieniądze, zapasy najłatwiejsze do przechowania. Stąd, między innemi, rodzi się mania spekulacyi. Wszyscy znamy przecie dobrze ludzi, którym ich dochody mogą najzupełniej wystarczyć. Mimo to spekulują.

Zasadniczo w naturze polskiej tego niema. Przeciwnie. Jest raczej skłonność do pracy ideowej, społecznej. Przed wojną pospolicie rozpowszechniony był charakterystyczny dla psychologii polskiej, a wcale nie głupi, beztroski optymizm. Komu się udało, coś tam dzieciom zostawiał, naogół jednak poprzestawano na dawaniu dzieciom wykształcenia, w słusznem przekonaniu, że nie zginą. Szczególniejszej chciwości w ludziach nie było. Polacy lubią wygodę, śmieją się z parady. Udawanie „wielkiego państwa" uważane jest za błazeństwo. Stąd nawet bardzo bogaci ludzie muszą w Polsce żyć stosunkowo skromnie. Rozpowszechnione za granicą „bryło-

wanie" w Polsce byłoby nietaktem, dowodem braku wytwornego gustu. Jest u nas zdrowa skłonność do prostoty.

W miarę, jak stosunki zaczną układać się normalnie, zdenerwowanie zniknie. Wraz z tem zniknie też i spekulacya, podtrzymywana dziś jeszcze niezdrowymi stosunkami ekonomicznymi sprawiającymi, że do pewnej skali życia — a my żyć lubimy — niezbędne są też duże pieniądze. Gdy będzie taniej, ludzie przestaną spekulować a z tem zmniejszy się też demoralizacya. Polak lubi używać życia, lubi robić to, co go zajmuje. „A la longue" robienie pieniędzy jest dla niego za nudne. Co innego, gdy o ten pieniądz trudno lub gdy go bardzo potrzeba. Wtedy pociąga trudność, pociąga sama gra. Ale pieniądz, jako taki, kochany nie jest. Fredry lichwiarz Łatka, choć skąpy, niewiele ma wspólnego z Molierowskim skąpcem. Typem polskim będzie rejent Milczek, oszczędny, ambitny kutwa, pragnący dorównać wojewodzie, ale nie skąpiec, kochający pieniądze dla pieniędzy.

A gdy ustąpi demoralizacya, w co wierzę niezłomnie, zrobi się w Polsce już zupełnie jasno. Nie będzie potrzeba gryźć się o kości. Nasza Ojczyzna jest bardzo bogata, nasz naród niezmiernie zdolny i inteligentny. Prócz tego on się w niewoli bardzo dużo nauczył. Cokolwiekby było, możemy powiedzieć, że większość inteligencyi polskiej przez półtora wieku była za granicą. Miało to złe strony. Czasem miewaliśmy z tego powodu nie narodową inteligencyę polską, lecz polskie sfery wykształcone w cudzoziemskich szkołach. Ale teraz pokażą się dobre strony tych przejść. Znamy porządki całej Europy. Nikt nas niemi nie olśni. Przeszliśmy dobrą szkołę. W czasach anormalnych naród miotał się trochę nerwowo, ale teraz stwardniał. We wspólnej pracy zwolna żwir zaczyna się zrastać w granitową skałę.

Potrzeba jeszcze bardzo dużo pracy, — o to da się jednak nie lękam. Naród jest z natury pracowity i do pracy przyuczony. Tak go od wieków wychowywała miłościwa mądra ziemia polska, która bez pracy nic nie da.

Więc — będzie dobrze!

A gdy to zrozumiemy, gdy pewność tę wyczytamy w sercach swoich, wtedy niewątpliwie wypogodzą się też i czoła. Mniej szorstcy, mniej nie uprzejmi będziemy sami dla siebie wzajemnie, częściej zaczniemy się do siebie uśmiechać, aż wreszcie zrozumiemy, że nie mamy powodów nie kochać się.

I wtedy pierzchną ostatnie chmury, a Polska będzie jasnym domem, pełnym wesela i radości.

JÓZEF NAWROCKI.

AKORD.

„Bo przyjdzie chwila dobra nieskończenie
co w nas niepokój wszelki ukołysze
i zesie na nas jasnowidną ciszę —
przyjdzie ta chwila jasna niezmierzenie,
gdy się w nas stanie nagłe przemienienie
i ucho dawnych wołań nie dosłyszy,
bo w nas rozbudzą nieznane płomienie
czujne, odkrywcze, mądre oczy ciszy —
przyjdzie ta chwila wielka nieskończenie:
jeden wewnętrzny gest — jak uderzenie
niepodziewane wśród milczenia ciszy
w szereg potężnych widmowych klawiszy:
głos, od którego rozpierzchną się cienie...
przyjdzie ta chwila mocna nieskończenie — —



DEZYDERY SZYMKIEWICZ
asyst. Uniw. Jagiellońskiego.

Organizacya pracy naukowej w Polsce.

Kraków, 26 marca.

Upływa właśnie rok od Zjazdu Naukowego zwołanego do Warszawy przez Kasę im. Mianowskiego. Jednem z głównych zadań tego zjazdu było zorganizowanie pracy naukowej w Polsce. Zadanie to pozostało niespełnione, podobnie jak wszystkie inne zadania traktowane na tym zjeździe. Nic w tem dziwnego. Zjazd Naukowy zeszłoroczny może być przytaczany jako przykład tego, jak nie należy urządzać zjazdów. Przyjętem jest powszechnie, że ciała zbiorowe wyłaniają z siebie komisye albo sekcye, które zajmują się poszczególnemi sprawami. Każda komisya czy sekcya opracowuje wnioski dotyczące powierzonych sobie spraw i przedstawia je na zatwierdzenie ogólnego zebrania. Organizatorzy Zjazdu Naukowego zapomnieli o tem: Zjazd odbywał tylko plenarne posiedzenia. Dlatego też uchwały jego są zbyt ogólnikowe i zupełnie nierealne. Robi to wprost komiczne wrażenie: w sporej książce o zjeździe, wydanej przez Kasę im. Mianowskiego niema żadnych danych liczbowych, niewiadomo, czy na zaspokojenie potrzeb nauki polskiej wystarczy milion marek, czy też potrzeba miliarda.

Tymczasem brak organizacyi odbija się fatalnie na nauce polskiej. Produkcya naukowa zmniejszyła się nawet w porównaniu z ostatnim wojennym okresem obcej okupacyi. Rzecz szczególna, najwięcej uwydatnił się ten stan rzeczy w Warszawie, gdzie komisya wydawnicza uniwersytetu rozwiązała się, bo nie miała c o i z a c o wydawać. Jest zatem rzeczą naglącą zwołanie nowego Zjazdu Naukowego należycie zorganizowanego, któryby przez stworzenie odpowiedniej organizacyi ugruntował przyszłość pracy naukowej w Polsce.

Zanim zjazd taki zostanie zwołany, warto jest rozpatrzyć, jaką powinna być ta organizacya. Oczywiście powinna się ona oprzeć na istniejących organizacyach naukowych. Nie znaczy to jednak, żeby miała być po prostu związkiem tych organizacyi, jak to było proponowane na Zjeździe Naukowym. A to nie tylko dlatego, że istniejące organizacye nie obejmują wszystkich pracowników naukowych, ale także, i to głównie, dlatego, że działalność tej nowej organizacyi powinna pójść innemi drogami.

ZUZANNA RABSKA.

PREMIERA.

NOWELA.

Bliński wychodził z teatru spokojniejszy, niż zrazu przypuszczał.. Przeczuwał już dawno „klapę". Wróżył ją chłód i obojętność aktorów na próbach, wróżyła ją irytacya dyrektora, który wprost traktował go, jak ostatniego statystę. Ale Bliński nie przypuszczał, że przyjmie wszystko z takim chłodem. Zbiegając ze schodów teatru, zmieszany z tłumem, nie zauważony przez nikogo, bo nie wywołano go ani razu, a znajomych na świecącej pustkami widowni miał niewielu, słyszał najzłośliwsze uwagi, wykrzykniki i dowcipy na temat sztuki i jego własnej osoby. Wzruszał ramionami i uśmiechał się pod wąsem. Nie wyprowadziło go nawet z równowagi parę zjadliwych zdań jednego z krytyków, który był najzacietszym wrogiem tego kierunku sztuki, który on uprawiał. Roześmiał się głośno, aż się za nim obejrzało kilku ludzi...

Na dole reżyser uścisnął mu rękę, tak, jak bliscy krewni ściskają rękę męża nad grobem żony. Za reżyserem stał dekorator, uśmiechający się iście „grobowo".

— Robiło się co można... — usprawiedliwiał się reżyser z wyrazem szczerego smutku na twarzy, bo był człowiekiem dobrym.

Bliński machnął ręką.

— A po drugim akcie należało się pokazać ze sceny. Nie wołano wprawdzie, ale brawa bądź co bądź były — dodał dekorator tonem ojcowskim. Byłaby o tem notatka w pismach. I to się naprawdę należało dyrektorowi, panie drogi. Ja jestem starym człowiekiem teatru i ja to panu powiadam... Dla dyrektora należało to zrobić koniecznie.

— Ach tak, to się należało... dyrektorowi?! — uśmiechnął się młody autor, szczerze ubawiony postawieniem kwestyi.

Pożegnał obu panów naturalnem uściśnieniem ręki, i podniósłszy kołnierz od palta, wyszedł na ulicę. Za nim czas jakiś wlókł się złośliwy krytyk, głośno człapiąc po błocie zbyt wielkimi kaloszami. Bliński wsłuchiwał się w te kroki, które były bezwzględne i niesympatyczne jak wiersze recenzyi, którą miał jutro odczytać w kawiarni.

Idąc szybko, pogwizdywał piosenkę jakąś żołnierską piosenkę, śpiewaną w okopach, podczas służby wojskowej, z której uwolnił się przed trzema tygodniami zaledwie. Był wesół, zdrów i silny, i tak pełen rozmachu życiowego, jak wtedy, gdy wojna zabiła w nim neurastenię, a nauczyła żyć pełnią sił fizycznych. I był teraz pewien jednej rzeczy: oto że przed wojną przyjąłby tę „klapę" inaczej i inaczej przyjmuje ją teraz, gdy ma wyleczone nerwy. Próbował sobie wszystko na dobre wytłumaczyć. Pierwsza sztuka młodego autora zazwyczaj jest słaba. Byleby zaznaczono, że „czuje teatr" to już dobrze. Wyrażenie „czuć sztukę z daleka bibułą" w recenzyi byłoby groźniejsze. Ale on wie o sobie, że czuje i rozumie teatr, i że gdyby tam nie wiem co, będzie dalej dla teatru pracował. Nic go nie zrazi. Pierwszy akt jest doskonały, pełen mocnej charakterystyki, a nawet finezyi. Przyzna to nawet wróg. W drugim linia dramatu się załamuje, ale to wina dyrektora, który mógł mu na to i owo zwrócić uwagę, a byłby wszystko chętnie pozmieniał. Dyrektor napewno to wiedział i z góry mógł efekt przewidzieć. Jeśli mu uwagi nie zwrócił, wina spada w znacznej mierze na niego, na dyrektora...

Akt trzeci... Wolał o tem nie myśleć. Najboleśniej dotknęło go to, że w miejscu najtragiczniejszem, pełnem bolesnego patosu, gdy matka na polu bitwy rozpoznaje zwłoki syna, sala, zamiast powstrzymać oddech, ze zgrozy, uśmiechała się dyskretnie i chrząkała impertynencko. Była to oczywiście niezręczność aktorki, która lamentowała tak, jak się lamentuje nad zniszczoną rzeczą a nie nad poległym bohaterem.

— Te buty, ta koszula, te listy przegnile, to ty, ty Franku?! — darła się w niebogłosy podstarzała tragiczka.

Ktoś w pierwszym rzędzie rzucił dowcip, o wysokiej cenie chwila, ktoś się cicho roześmiał — i to był początek. Już potem tak szło do samego końca.

Wzdrygnął się, wolał o tem nie myśleć. Aktualności wszelkie tak zwykle na scenie drastycznie wychodzą, przeto ich się należy wystrzegać. Mógł o tem pamiętać.

Deszcz zacinał z wiatrem kałuże wody chlu-

Dotychczasowe organizacye naukowe, nie wyłączając Akademii Umiejętności, nie mogły wypełnić należycie swojego zadania, gdyż nie kierowały ruchem naukowym, nie brały na siebie inicyatywy, lecz tylko popierały prace, zapoczątkowane przez poszczególne jednostki. — Praca naukowa znajdowała się skutkiem tego w stanie zupełnej anarchii. Każda kwestya naukowa była opracowywana tylko o tyle, o ile się ktoś nią przypadkowo zainteresował. Zazwyczaj ten ktoś po częściowem opracowaniu danego zagadnienia zabierał się do innego, i upływało nieraz lat dziesięć, zanim kto inny podjął na nowo dane zagadnienie.

Dzieje się tak zresztą nie tylko u nas, lecz na całym świecie. Wobec tego jest rzeczą konieczną stworzenie nowej organizacyi naukowej, któraby nadała pracy naukowej polskiej określony i stały kierunek. Nie znaczy to bynajmniej, żeby praca naukowa w każdym innym kierunku była wzbroniona. Nowe metody i nowe idee są zawsze stwarzane nie przez organizacye, lecz przez poszczególne jednostki i są zazwyczaj sprzeczne z uświęconemi przez ogół teoryami. Jednakże każdy nowy pomysł wymaga usilnej pracy zbiorowej, jeżeli nauka ma z niego mieć należyty pożytek. W ten sposób Niemcy, opracowując pilnie, w braku własnych, francuskie i angielskie pomysły, doszły do pięknych wyników, znanych na całym świecie.

Traktując sprawę praktycznie, można wskazać następujące prace, które taka organizacya — nazwijmy ją, za przykładem Amerykanów, Radą Narodową Badań Naukowych (National Research Council) — powinna wykonać. Przedewszystkiem co pewien czas, ewentualnie nawet co rok, powinny być ogłaszane, dla każdego działu nauki osobna, zestawienia wyników, osiągniętych dotychczas i zagadnień, które powinny być opracowane w najbliższym czasie. Naturalnie, takie zestawienia powinny zawierać szczegółowe dane o literaturze przedmiotu i metodach badania, które mają być stosowane. Szczególnie ważnem jest to dla fizyografii krajowej, w której naprzykład flora kryptogamiczna i fauna czekają napróżno na systematyczne opracowanie. W ten sam sposób mogą być traktowane także ogólne działy nauki. Wprost mogą być nawet zupełnie dowolnie wybrane pewne zagadnienia i polecone do szczegółowego opracowania. Można w tym względzie skorzystać z przykładu Emila Fischera, w którego pracowni 30 asystentów pracowało nad jednem zagadnieniem — nad syntezą ciał białkowych. Fundusze i środki będące w rozporządzeniu Rady powinny być używane w większej części (naprzykład w trzech czwartych) na popieranie tych prac, które idą w wytkniętym przez nią kierunku. — Pozostała część (jedna czwarta) zostałaby zarezerwowana dla pracowników naukowych, idących w innym kierunku, a to w tym celu, by nie wywierać terroru, który odbiłby się niechybnie bardzo niekorzystnie na pomyślności nauki.

Następnie powinna Rada zająć się powiększeniem zbyt szczupłego u nas zastępu pracowników naukowych. Dotychczas w Polsce poświęcali się badaniom naukowym prawie wyłącznie ludzie, należący do personalu uniwersyteckiego. Pod tym względem odbiegliśmy daleko od Anglii, gdzie kierownicze umysły, jak: Faraday, Joule, Maxwell, Darwin, nie pełniły żadnych czynności publicznych. Jest jednakże u nas duży zastęp ludzi wykształconych, którzy nie biorą udziału w ruchu naukowym z powodu niekorzystnych warunków życia, zwłaszcza na prowincyi, i z powodu braku odpowiedniej organizacyi. — Szczególnie wśród nauczycieli gimnazyalnych można znaleźć wiele jednostek, które przy odpowiedniem poparciu i zachęcie, wzięłyby żywy udział w badaniach naukowych, zwłaszcza nad fizyografią krajową. Należałoby skorzystać z przykładu Ameryki, gdzie urzędy oświatowe dostarczają nauczycielom specyalnych środków na prowadzenie badań naukowych, jeżeli ich wartość jest zaświadczona przez odpowiedniego profesora-specyalistę. Możnaby było, w razie potrzeby, starać się o przenoszenie nauczycieli, specyalnie uzdolnionych do pracy naukowej, do miast uniwersyteckich. Tak zorganizowany udział nauczycielstwa w pracy naukowej wpłynąłby bardzo dodatnio na jego poziom naukowy, na który słyszy się nieraz narzekania. Ale i poza nauczycielstwem można znaleźć niejednego szczerego miłośnika nauki, niejednego człowieka w rodzaju Bogumiła Eichlera, geometry, który, będąc zmuszony rozkazem rządu rosyjskiego do nieopuszczania najbliższej okolicy Międzyrzeca, lichej mieściny podlaskiej, sprawił, że ta okolica należy do najlepiej zbadanych pod względem botanicznym.

Do tych dwóch głównych zadań Rady Narodowej Badań Naukowych dochodzi jeszcze trzecie: obrona interesów nauki, uzyskiwanie od rządu i społeczeństwa niezbędnych dla nauki środków materyalnych i opieki wszelkiego rodzaju.

Stworzenie organizacyi, któraby się tych zadań podjęła jest nieznoszącą zwłoki koniecznością. Zanim jednak to nastąpi, mogą już teraz istniejące stowarzyszenia naukowe przystąpić do wykonania części tych zadań. Naprzykład możnaby niezwłocznie przystąpić do układania planów dla najbliższych prac naukowych. Śpieszmy się! Jesteśmy daleko w tyle w pochodzie narodów cywilizowanych ku prawdzie naukowej. Musimy zrównać się z nimi i dotrzymać im kroku, bo historya jest bezlitosna dla maruderów i niedołęgów.



potały pod stopami. Bliński skręcił szybko w boczną ulicę i aby zagłuszyć wspomnienia, znów nucił znaną piosenkę. Buchnęły na niego światła wielkiej kawiarni i parę taktów „one step'a“, gdy jakaś para otworzyła drzwi tej kawiarni. Tu miał zjeść kolacyę w towarzystwie dyrektora i kilku aktorów. Już tam pewno siedzą przy stoliku i „obrabiają go“. Ale nie pójdzie do nich. Po co? Po co się mają krępować? Przyspieszył kroku i minął kawiarnię.

Właściwie nic a nic się nie martwił. Ambicya! Był młodym, a młodym myląć się wolno. Ta młodość, to był atut, który trzymał w ręku, który go stawiał wyżej we własnych oczach od dyrektora, od reżysera, od aktorów i krytyków. Tamtym nie wolno się mylić, nie wolno się potknąć, bo już mają swoją fizyonomię, swoje nazwisko. Ale jemu, Blińskiemu, którego jeszcze nikt nie zna — wolno. I to jest jego wyższość nad tamtymi.

Był zupełnie już pocieszony i raźno pogwizdywał, ciesząc się z góry na wszystkie nieprzychylne recenzye, które przeczyta z rozkoszą, bo wie, że w nich chodzi przedewszystkiem o to, by go „położyć“, bo jest młody. Ale on się nie da. Oho!

I wygrażał pięścią wesoło w stronę niewidzialnych wrogów.

Był podniecony i biegł coraz szybciej do domu.

To nie była wcale „klapa“, jak ktoś za nim na schodach teatru powiedział. Nie gwizdano przecież, nie przerywano sztuki. Wysłuchano jej poważnie do końca. A potem były nawet słabe, słabiutkie oklaski, które odrazu przycichły, bo każdy o tej późnej godzinie śpieszy się oczywiście do domu i chce jeszcze złapać ostatni tramwaj. „Gdyby tramwaje w mieście w dzień premier kursowały o godzinę dłużej, niejeden młody autor mógłby być pewien powodzenia“ — pomyślał niemal pogodnie.

Stał już przed domem i podniósł w górę głowę, by spojrzeć w okno odnajmowanego przez siebie pokoju.

Świeciło się. W innych oknach, za którremi spali właściciele lokalu, było już ciemno. Z radością pomyślał, że czeka na niego wierna i poczciwa dusza. Helenka nie położyła się spać, choć ją uprzedził, że może wróci później, bo musi zjeść po premierze kolacyę z aktorami. Czekała — bo nie chciała, by wrócił do ciemnego pokoju. „Jaka ona dobra“, — pomyślał Bliński. I serce wezbrało mu radością dla tej młodej żony, którą pojął przed rokiem, jako 17-letnią dziewczynkę, a już ją zaniedbywał i oszukiwał.

Bo to była głupia fantazya, że jej nie chciał zabrać ze sobą na premierę. Przeczuwał niepowodzenie i wolał, aby ona nie była świadkiem tego niepowodzenia. Odmówił jej brutalnie i stanowczo.

— W naszym świecie mężowie żon na premiery nie zabierają, — oświadczył z głupią bravurą zmartwionej kobietce. — Taki już jest zwyczaj.

Nie nalegała, choć miała łzy w oczach. Uwierzyła i tym razem, że jej świat, świat prowincyonalnych urzędników jest o całe niebo niższy od świata teatralno-artystycznego, do którego należał jej mąż. Miała cichy kult dla tego świata. Marzyła zawsze w swych snach dziewiczych, będąc na „Underwood'zie“ po ośm godzin dziennie, aby zostać żoną sławnego pisarza, a conajmniej wielkiego aktora. Były to równoznaczne w jej zrozumieniu potęgi. I jeden i drugi — tworzył. I jeden i drugi zyskiwał poklask tłumu. Trafił się Bliński, stacyonujący ze swą dywizyą w jej miasteczku. Po miesiącu znajomości pojął ją za żonę, uzyskawszy urlop dwutygodniowy.

Wbiegł szybko na górę i drzwi zastał otwarte.

— No, jak było, jak? Opowiadaj prędko! — usłyszał tuż przy uchu szept uwieszonej mu na szyi Helenki.

Zdjął palto, otarł wąsy zmoczone i dopiero odpowiedział:

— A no, nieźle, wcale nieźle...

Znowu mu zarzuciła ręce na szyję:

— Ale cię wywoływali? Bili brawo? Pokazałeś się ze sceny? — wypytywała szybko, z rumieńcami na policzkach.

Zawahał się przez chwilę.

— Tak, naturalnie, — odrzekł z pewną brawurą. — Po drugim akcie musiałem wyjść na scenę, kłaniać się.

— Przeczuwałam to! — wykrzyknęła Helenka z tryumfem.

Gorączkowo zakrzątnęła się koło herbaty.



FELIKS PRZYSIECKI.

ŚPIEW W CIEMNOŚCIACH.*)

PIOSENKA.

Jeszcze na brukach lśni się ulewa,
Lecz zmierzch wieczorny pełen jest gwiazd,
Tak przejmująco szumią dziś drzewa,
Wiatr nietoperze wypłasza z gniazd.

O, pójdź w królestwo ciemne kasztanów,
Kochanków, latarń i złotych gwiazd,
Odgrywających na tle parkanów
Smutek zbłąkanych, jak ja wśród miast.

Może posłyszysz w ich dziwnym szumie
Wątek dzisiejszych zdarzeń i scen,
Bo choć już wieczór, pojąć nie umiem,
Że to jest jawa, że to nie sen.

*) Powyżej zamieszczamy kilka wierszy jednego z najwięcej zapowiadających poetów warszawskich, lwowianina, który wśród grupy „Skamandra” zyskał sobie w ostatnich czasach wybitne miejsce. Książce tego poety pod powyższym tytułem poświęcimy niebawem osobny fejleton.

To Bóg sam chyba za coś w sekrecie
Ciepłą swą ręką zesłał mi dar,
Bo o czemś wzniosłem i wielkiem w świecie
Twych pocałunków przemawia żar.

Bo w mym pokoju, gdy drżąc od trwogi,
Skrywałaś piersi białe, jak bez,
Nie chcąc zgubiłaś w kurzu podłogi
Rzadkie klejnoty szczęśliwych łez.

A teraz gwiazdy, serce me, drzewa,
Gazowe lampy, przydrożny bez,
Cała ulica pieśń wielką śpiewa
Rzadkie klejnoty szczęśliwych łez.

OSTATNI LIST.

Zapomnisz o mnie, jak o tej bluzce białej,
Którą splamiły niegdyś moje łzy,
Jak fragment pieśni dawno już przebrzmiałej,
W wspomnieniach jeszcze miłość twoja brzmi.

Lecz zdaje mi się, że się wciąż szukamy.
Wówczas wspomnienia tych wieczornych chwil,
Jak wzywające gdzieś mię telegramy,
Wabią mię w miasta — hen, o setki mil.

I woła na mnie za tobą tęsknota,
Jak nocą brzmiący lokomotyw świst,
A że tej sieci nic już nie rozmota,
Zacznę układać mój ostatni list.

Pisać go będzie smutek, zniechęcenie,
Pośród nerwowych i dręczących mąk,
Aż wreszcie skreślę krwawe zakończenie
Rozpaczą drżących i niepewnych rąk.

Nie wiem, czy list mój ktoś tobie zaniesie
I wciśnie w twoją przerażoną dłoń,
Może zapomnę wówczas o adresie,
Lecz treść okryje okrwawiona skroń.

Z pod tej pieczątki, z pod tej krwawej rany,
Ty jedna wnikniesz w listu mego sens,
Poznasz do kogo był adresowany
I może łza, łza jedna spłynie z pod twych rzęs.

— Jadłeś już z aktorami kolacyę, ale to nic nie szkodzi, — powiedziała, nie oryentując się po kobiecemu w czasie. — Napijmy się razem herbaty. Jeszcze coś przekąsisz.

Nie zaprzeczył. Usiadł przy stole i z apetytem jadł chleb z kiełbasą i jakieś na maszynce odgrzewane kluseczki. Ale rozmowa nie kleiła się. Helenka usiadła przy mężu i z radością patrzyła, jak zajadał. Nakładała mu sama na talerz, czyniła to ze zbożnem przejęciem.

— No i sala była pełna, natłoczona? nieprawdaż? — pytała z zaciekawieniem.

— Ani jednego krzesła wolnego, — odpowiedział z dumą.

— No, a recenzye będziesz miał dobre, świetne? — pytała z radosnem uniesieniem.

— Przypuszczam, — odrzekł, zapalając papierosa.

— Jaki ty jesteś skromny, nic a nic mi nie mówisz o swoich sukcesach... — zauważyła po chwili Helenka. — No, powiedz, a na tej kolacyi pili twoje zdrowie? kadzili ci, co?

— Ach, tak — powiedział niedbale. — Było kilka toastów, ale wiesz Heluś takie kolacye są zazwyczaj bardzo nudne...

— Nudne?... — zdziwiła się Helenka, obgryzając jabłka i dając do skosztowania mężowi. — ja myślałam, że wy się na takich kolacyach doskonale bawicie!... Zdziwiłam się nawet, żeś wrócił tak wcześnie...

— Nie miałbym się śpieszyć do takiej miłej, ślicznej żonki? — powiedział, całując ją w szyję, w delikatny meszek włosów.

Uśmiechnęła się z filuterya.

— Ale mnie raz, raz tylko jeden zabierz na sobą na taką kolacyikę... — powiedziała z opuszczonemi rzęsami, kryjąc swe najgłębsze, tajemne życzenie.

— Ależ z rozkoszą.

Milczeli przez chwilę.

Gaz syczał w odkręconej maszynce. Kłęby pary unosiły się z imbryka. Ostatni tramwaj elektryczny dzwoniąc energicznie, wracał do remizy.

— Ale jutro pójdę z tobą do teatru, — prosiła nieśmiało.

— Może... — próbował się z nią drażnić z humorem.

Był nieswój jakiś. Niefrasobliwy nastrój w jakim wracał z teatru do domu rozwiał się, przepadł bez śladu. Na serce mu osiadła jakaś zmora, której nie odrazu nazwał właściwem imieniem.

— No, a jeszcze mi nie opowiedziałeś, jak było w tem miejscu w trzecim akcie, gdy matka szuka zwłok syna? — przerwała nagle milczenie Helenka. Taka byłam tego ciekawa! Myślałam o tem cały czas, nastawiając herbatę.

Drgnął, jakby się budził z jakiegoś snu:

— W trzecim akcie... — powtórzył — w trzecim akcie... Salą wstrząsnęło nagle jakby łkanie. To było coś nadzwyczajnego. Wszyscy mieli łzy w oczach... — mówił zapalając się — jak kabotyn. Widziałem to, choć było ciemno... Nawet krytycy.

— Nawet krytycy? — wykrzyknęła w zbożnym zachwycie Helenka.

Uśmiechnął się. Przecież aktor w jego sztuce nie zgrywał się lepiej od niego, ten stary pijanica.

Patrzył na żonę tępym wzrokiem i nagle wstał. Miał już tej całej komedyi dosyć! Czemu ją oszukuje? Czyż nie wie, czyż nie jest tego pewnym, tak pewnym, jako tego jej zachwyconego na sobie wzroku, że go kocha i wszystko zrozumie i że o wszystkiem z nią mówić może?

— Helenko... — zaczął.

— I ten złośliwy krytyk, no ten, wiesz... mówiłeś coś o nim wczoraj... także płakał? — przerwała Helenka, z prostotą dziecka.

Roześmiał się. Śmiał się nerwowo długą chwilę. Plotłem ci same brednie, słyszysz? — powiedział nagle twardo i bezwzględnie, stając przed nią i patrząc jej prosto w oczy.

Nie zrozumiała o co chodzi.

— Brednie? — powtórzyła, zamykając i otwierając parokrotnie powieki, co czyniła, gdy nie odrazu mogła w lot uchwycić myśl lub intencyę męża.

— Tak, brednie. Sztuka zrobiła „klapę”, słyszysz? „klapę”! Nikt podczas trzeciego aktu nie płakał, tylko cała sala śmiała się do rozpuku. Nie wywoływano mnie i nie kłaniałem się ze sceny. I nie było także żadnej wesołej kolacyjki z toastami, bo z teatru wróciłem prosto do ciebie. No, słyszysz? A jutro będzie „rżnięcie” w gazetach.

Helenka słuchała z odemkniętemi ustami i z

POETA BEZ TWARZY.

Wy jedni tylko bladzi książęta poddaszy,
Wracając ogrodami po nocach do domu,
Widzicie go, jak w okna zagląda i straszy,
Znak wam dając, by o nim nie mówić nikomu..

Z przedmieść dalszych coś wiedzą o nim ludzie szarzy,
Lecz mówią, że wieść o nim dawno zaginęła
To poeta sam jeden wśród świata bez twarzy,
Co zgubił swe odbicie z rękopisem dzieła.

Lecz widać włada nad nim jakaś moc tajemna,
Bo, niby talizmany bóstwa wykradzione,
Splot wydarzeń, jak mściwa jakaś sekta ciemna,
Chce wydrzeć mu ze serca porywy szalone.

Więc sen o wielkiem dziele jest tylko azylum
Do marzeń niedobitych i olbrzymich planów,
Gdzie sny, wydarte życiu zwierzają się chwilom,.
Jak dzieci zniekształcone przez strasznych cyganów.

Lecz czemuż, gdy w trzydniowej słocie miasto moknie,
I nocą wszystkie drzewa tak szumią ogromnie,
Szukasz mię i znienacka stajesz w mojem oknie,
Febrycznie, jak do siebie, bełkocąc coś do mnie.

Ach, to jest jakaś straszna obłędna ideja,
To nie moje ubranie! To nie moje listy!
Jam nie ty! Tak, jam nie ty! Ty nie ja, ty nie ja!
To tylko deszcze szumią... To wiatru poświsty...

Ach zgiń, przepadnij, odejdź i wszystko to zabierz!
I zaniechaj pomysłu, by czegoś niedowieść,
A sam odnajdę wszystko, unicestwię grabież,
I napiszę o tobie wstrząsającą powieść...



MARYA-JEHANNE Hr. WIELOPOLSKA
(Janowska).

Urywek z feljetonów pt. „Rodin, Rodenbach, Noakowski".

Święte, 26 marca.

W latach wojny obecnej, wszystkie nazwy jakby się wywróciły w sensie. Wszystko, co poza domem było, było stałem, umiejscowionem zjawiskiem, zaś wszystko co w domu było, było bezdomne i wygnańcze. Wywróciła się w sensie cała realność życia i cała poezya. Ta ostatnia stała się realnością, a realność przeinaczyła się w najdziwniejszą baśń.

Rzeczywistość naszą zbrataliśmy z niepodobieństwem, aż do absurdu.

Twierdze, budowane aby stawić niezłomny, wieczysty opór napaści, runęły w proch (Verdun), a dziwa koronkowe, wzniesione przez tak nikłą i wiotką siłę, jak dajmy na to: religia, stawiały teraz opór kulom armatnim (Katedra w Reims).

Stała się rzecz niewiadoma, co jest wieczne, a co znikome, gdzie granica niepewności, a początek granitu.

Jak w przysięgach miłosnych łatwo mieszano określenie: „wieczne", a „wietrzne", tak się pomieszały i inne określenia.

Splendory narodów utrwaliły się na świstku papieru, a nędza i przeciętność kuły się w marmurze.

Ożyło zapomniane kochanie, położyła się do grobu teraźniejszość, a z żalu za tem co znika, tworzyć zaczęła Europa eliksiry młodości. Kiedy rzmot pięści pruskiej uderzył w samą pierś artystycznej Francyi, i w jej gniewnych, bolesnych oczach, jęła się rozsypywać w proch katedra w Reims — przeciwstawiono wieczystość słowa, znikomości kamieni: rzucono się do poematu Rodina o katedrach Francyi. I kiedy szacowne, a zaniedbane, zapomniane ślady twórczości architektonicznej polskiej, wojna zaczęła okrwawioną gąbką zmywać z powierzchni ziemi — odpowiedział Noakowski swemi planszami, tak jak wysnuł swoją powieść Rodenbach, gdy nowoczesność spróbowała psuć niepokalany cud jego Brugges.

To larum słoneczne poetów, jest pyszną formą pospolitego przysłowia: że niema złego coby na dobre nie wyszło.

— — — — — — — — — — —

Chciałam rzec Piłsudskiemu, kiedy jechał do Francyi, aby tej Francyi ostatnie, najwyższe słowo o Polsce powiedzieć: niechaj weźmie ze sobą tę tekę Stan. Noakowskiego, ten dokument o Polsce kamiennej, modrzewiowej, granitowej i ofiaruje ją Francyi.

Czy byłby gest piękniejszy nad ów, gdy najczystszy, najświetniejszy rycerz polski, składa przyjaciołom swojej Ojczyzny: całe Jej życie, całą treść, całą kulturę, cały dorobek, cały Jej splendor pański i jedyny — na jednej karcie?

Gdzież się równać przyciężkiej, obcej duchowi francuskiemu „Joannie d'Arc" z temi gorączkowo rysowanemi planszami, przy których zapomina się o ranach ciału polskiemu zadanych, o krwawych stygmatach cudotwórczych jego dłoni, o przebitem tylekroć sercu, o zawiśnięciu najboleśniejszem między niebem królewskiej przeszłości, a nędzą ziemi...

Wielkanoc 1921.



---

bezgranicznem osłupieniem w swoich dziecięcych oczach. Szarpała przytem serwetę i wkońcu rzuciła ją w zdenerwowaniu na stół, aż się przewróciła jakaś filiżanka.

— A to śliczna historya! — zawołała nie swoim głosem. Śliczna, śliczna historya! — powtórzyła.

Śmiała się spazmatycznie i on, zarażony tym śmiechem, począł się razem z nią zaśmiewać.

— Śliczna historya, prawda? Masz teraz męża z klapą, a parę jeszcze chwil temu myślałaś, że masz męża z liściem bobkowym. No i co teraz?

Udawał wesołość, ale mu jakoś nie szło. Zaczął się żony bać. W jednej chwili zrozumiał, że zaryzykował zbyt wiele, może wszystko... Ale już nie można się było cofnąć.

Zbliżył się do żony i chciał ją objąć ramieniem.

Helenka nagle śmiać się przestała i lekkim, ledwo dostrzegalnym ruchem odsunęła się od męża.

— Powtórz, powtórz jeszcze? Jak ty to zabawnie powiedziałeś: cała sala śmiała się do rozpuku, czy tak?

— Tak — powtórzył Bliński, starając się wesołym uśmiechem dodać sobie odwag. W naszym światku teatralnym, uważasz...

Przerwała mu.

— Więc była „klapa", zupełna klapa, powiadasz?

Próbował jeszcze raz zawrócić z drogi.

— No nie taka zupełna, — powiedział. Nie gwizdał nikt, na to ci daję słowo honoru... To wszystko ten małpa dyrektor i ta głupia aktorzyca temu winni. Drugie przedstawienie będzie lepsze, ręczę ci za to.

— Ech, — machnęła ręką z jakiemś dziwnem u niej lekceważeniem.

— Co „ech"? Pójdziesz i zobaczysz zresztą.

Chodził nerwowo wielkimi krokami po pokoju.

— Nie spodziewałem się innego przyjęcia — mówił w zdenerwowaniu. Przy tej idyotycznej publiczności! Idyotycznej, słyszysz? — powtórzył z naciskiem, dokumentując te słowa naciskiem wypalonego papierosa o brzeg jakiegoś spodeczka.

— Dosyć tych bredni, — przerwała mu szorstko.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Myślałem, że z tobą można o wszystkiem mówić, Helenko, — powiedział rozżalony.

— I dlatego zacząłeś od tego, żeś mnie okłamał — odpowiedziała zirytowana.

Zaiste, nie znał, nie znał dotąd jej wcale. Jakaś bolesna błyskawica świadomości przeszyła jego mózg. Pytanie: dlaczego Helenka wyszła za niego za mąż domagało się natychmiastowej odpowiedzi.

— Heluś moja, — zaszeptał zbliżając głowę do głowy żony. Co znaczy tamto wszystko wobec tego, że się kochamy. No powiedz? Czy tamto to nie głupstwo, o którem nawet mówić nie warto?

Ciepły jego oddech owiewał jej twarz, muskał delikatny meszek na szyi. Uczuła jego gorące wargi we włosach i przeszył ją dreszcz.

Odsunęła go.

— Widzisz, Heluś — mówił szczerze, prosto z duszy, tak szczerze, jak rozmawiał sam ze sobą w gwiaździstą noc na froncie, gdy stał sam na warcie. Jeden twój pocałunek wart więcej, niż sto oklasków w teatrze!

Zagryzł wargi. To był szablon te słowa, nie śmiałby umieścić ich w literaturze, ale dla Helenki...

Przyglądał się jej z pod rzęs niespokojnie — i zląkł się.

Twarz Helenki była obojętna, chmurna, nieżyczliwa. Dziecięcy uśmiech zszedł z warg, roześmiane oczy miały złe błyski. Stała sztywna, chłodna, mierząc go krytycznym wzrokiem.

— Dobranoc, — rzekła cicho. Połóż się, bo musisz być bardzo zmęczony.

Wtedy dopiero Bliński zrozumiał, że sztuka jego zrobiła sromotną klapę.





JULIUSZ KLEINER.

Z nieznanych utworów Krasickiego.

Lwów, 26 marca.

Gdy wesoły i rumiany, niezmiernie ruchliwy i energiczny Jezuita, ks. Franciszek Bohomolec, wydawać począł w r. 1765 czasopismo moralne na „Spektatorze" angielskim (ściślej mówiąc — na francuskim jego przekładzie) wzorowane, a ochrzczone „Monitorem" — był to dla literatury polskiej początek istotny nowego okresu, okresu „Stanisławowskiego", dla autora zaś, który stać się miał „księciem poetów", właściwy początek działalności pisarskiej.

W niezbyt pięknych, lecz bardzo szacownych tomach „Monitora" sporo numerów wyszło z pod pióra Krasickiego, zachowującego bezimienność, jak wszyscy współpracownicy. Egzemplarz, w którym jeden z nich — Józef Epifani Mina owiczzanotował nazwiska autorów, odsłonił już tajemnicę, że niemal trzecią część numerów z r. 1768 i wszystkie z r. 1772 napisał Książę Biskup Warmiński. Wskazywano też w innych rocznikach kilka numerów, nasuwających myśl o jego autorstwie. Nie zwrócono jednak uwagi na jeden z artykułów najwcześniejszych, który nietylko jest według wszelkiego prawdopodobieństwa utworem Krasickiego, ale nadto jest może — pierwszym jego utworem, odsłaniającym już wyraźnie fizyognomię przyszłego poety.[1])

Jest to numer 12 pierwszego rocznika (1765), pierwszy w „Monitorze" numer żartobliwy, wyróżniający się lekką, delikatną ironią, obcą naogół temu pismu — to też redaktor uznał za stosowne uprzedzić czytelników, iż list, który zamieszcza, jest żartem... W numerze trzecim zaatakowano próżniaków; wobec tego z apologią próżniactwa występuje „Próżniak nie tęskniący" (t. zn. nie nudzący się). Broni niewinnego, rajskiego próżnowania, „w istocie cichość i spokojność zawierającego", z takim samym uśmiechem, z jakim „Monachomachia" sławić będzie świętą prostotę i świętych próżniaków. To właśnie wskazuje autora. Darem ironii wyróżniał się Krasicki od współczesnych mu satyryków. Nikt inny nie mógł napisać satyry „Do króla" — i chyba nikt inny wśród grupy „Monitora" nie byłby się zdobył na taką pochwałę próżniactwa (ani nawet — jeśliby ją w obcem dziele znalazł — na jej przełożenie). Mnożyć się będą potem samochwalne niby-listy różnych postaci ujemnych, ale ich ironia będzie gruba, jaskrawa, różna od tonu „Próżniaka nie tęskniącego". Formą jest list, przeplatany wierszami, pospolity w literaturze w. XVIII. i przez Krasickiego niejednokrotnie stosowany; wiersz choć jeszcze niedoskonały, okazuje już znamienną zdolność do antytezy dowcipnej i zwartej w zakończeniu. Za podpis niemal starczy jedno ze zdań końcowych: „Kto czerpa wodę, zrzódło zawsze uwieńczać powinien". Powtórzy się ono w ostatniej zwrotce „Myszeidy": „Gdy wodę pijem, źródło uwieńczajmy". To klasycznie zabarwione powiedzenie było zdaje się u Krasickiego jednem z ulubionych, bo i w „Pana Podstolim" znajduje się jego echo: „...Nie wzgardzi strumykiem, pamiętny na źródło, z którego czerpał".

Oto tekst owego numeru dwunastego — wraz z uwagą wstępną redaktora:[2])

---

[1]) Charakteru utworów nie mają ani poprzednie numery, z których numer 8 i 9 prof. Tretiak przypisuje Krasickiemu — ani pochodzące z przed r. 1765 Kazania, ani zaginiony przekład poematu Ludwika Racine'a o religii, o którym wiadomość podał Janocki.

[2]) W tekście modernizuję pisownię i poprawiam niedbałą interpunkcyę.

Z METAMORFOZ OWIDYUSZA.

DAFNE.

Od Dafny pierwsza miłość Feba się zaczyna —
Nie przypadek to zrządził, lecz gniew Kupidyna.
Delijczyk, pyszny sławą po zabiciu węża,
Ujrzawszy, jak Kupidyn cięciwę natęża,
Rzecze: Cóż, płochy chłopcze, z bronią mężnych zrobić
Potrafisz? Jej przystoi moje barki zdobić!
Ja zwierzowi, ja wrogom niosę zgubę pewną,
Ja — com oto Pytona, żmiję śmiercionośną,
Długości wielu morgów, rojem strzał powalił...
Ty ciesz się, jeśliś jakie miłostki rozpalił
Swą pochodnią; nie sięgaj po sławę mej sfery.
— Wszystko łuk twój przeszywa — odparł syn Wenery —
Lecz mój — ciebie. Jak żaden twór się nie ostoi
Wobec boga, tak sława twa przy sławie mojej.
Rzekł — i powietrze chyżym lotem skrzydeł kraje
I na cienistem wzgórzu Parnasowem staje.
Tu wyciągnął z kołczanu dwie struny odmienne:
Ta wzbudza, a ta płoszy zapały płomienne.
Pierwsza haczykowatem ostrzem błyskająca,
Druga tępa ma ołów u swej trzciny końca;
Tą ugodził w Peneja dziewczynę, a ową
Przeszył do rdzenia kości pierś Apollinową.
On kocha — ją kochanka imię samo płoszy,
A łup wzięty na zwierzu, starczy dla rozkoszy;
Cieszy się lasem, jak dziewcza Febe druga...
Rozpierzchłe włosy wiąże tylko wstążki smuga...
Wielu ją pożądało — ona próśb nie słyszy:
Nieczuła i swobodna szuka leśnej ciszy,
Niczem jej hymen, niczem Amora zajęcia.
Często ojciec powtarzał: Daj mi, córko zięcia!
Często ojciec powtarzał: Daj mi, wnuka, dziecię!
Przed ślubem jak przed zbrodnią największą na świecie
Wzdrygając się, twarz krasi wstydliwym rumieńcem
I szyję ojca ramion oplatając wieńcem,
Prosi: Pozwól, najdroższy, niech czyste zostanie
Me dziewictwo! wszak Jowisz pozwolił Dyanie.
On uległ. Lecz życzeniu wdzięk zaporę kładzie
I własna twoja piękność stoi ci na zdradzie.
Ujrzał ją Feb... pokochał... pragnieniem goreje...
Ufny jest — wieszcza własne zawodzą nadzieje.
Jak pali się łan ściernisk lekki, kłosów próżny,
Jak płot, kiedy pochodnię zbyt zbliżył podróżny
Lub porzucił niebacznie w przedporanną porę —
Tak płonie bóg, tak wielki pożar w sercu gore.
Czczą miłość nadziejami karmi i tem żyje.
Widzi: rozpierzchłe włosy spływają na szyję —
Ach, gdyby je utrefić! Widzi oczy, które
Z blasku do gwiazd podobne; widzi ust purpurę —
Ach, niedość ujrzeć! Palce podziwia i ręce,
Do połowy odkryte z szat barki dziewczęce...
To, co tajne, piękniejsze zda mu się. A ona
Uchodzi, jakby szybkim wiatrem unoszona;
Daremnie Febus prosi — prośba jej nie wstrzyma;
Nimfo, zaczekaj! błagam... tutaj wroga niema!
Nimfo! tak owca wilka, lwa się boi łania,
Tak orzeł drżące stado gołębi rozgania —
Lecz to wrogi wzajemne, a mna miłość władnie.
Ach, o ciernie porani stopy lub upadnie;
Nie zasłużyła na to, ja jej ból przynoszę...
Dzikie to miejsce... Zwolnij nieco biegu, proszę,
Nie uciekaj tak szybko, wolniej ścigał będę.
Dowiedz się, kto cię kocha. Masz mnie za przybłędę
Z gór... a może przypuszczasz, żem nieokrzesany
Pastuch bydła... Niebaczna jestem ci nieznany
I dlatego uciekasz: Mnie Delf ziemia stara
Podlega, mnie Tenedos, Klaros i Patara;
Jowisz mym ojcem. To, co było, jest i będzie,
Ja głoszę. Pieśń przezemnie przy dźwięku strun gędzie.
Pewnie mierza moja, lecz pewniejsza strzała
Ta, co swobodnej piersi mej ranę zadała.
Ja leki wynalazłem i mnie świat dokoła
Głosi zbawcą, mnie swoją moc zwierzają zioła.
Och, dlaczegoż miłości żadne z ziół nie służy?
I wynalazcy własna sztuka nie usłuży?
Chciał więcej mówić; Dafne na niego nie czeka,
Ani na dalsze słowa... strwożona ucieka,
Pełna wdzięku, jak zawsze. Wiatr członki odkrywa,
Wirują wkoło szaty, które powiew zrywa
I wstecz spływają włosy z główki jej dziewczęcej...
Bieg podniósł jeszcze piękność. Nie umie bóg więcej
Pieszczotliwych słów trwonić; w miłosnej pogoni
Przyspiesza swoje kroki, by zbliżyć się do niej.
Jak żwawo pies wśród pola, zająca ujrzawszy,
Ściga łup, lecz kot, chęcią ocalenia żwawszy,
Uchodzi... tamten jakby już nad nim, już prawie
Trzyma go... pysk wyciągnął... rwie trop w trop po trawie...
Zając, myśląc, że zginął... nagle się odchylił
Z pod kłów... i bliskiej paszczy umknął w jednej chwili —
Tak Febusa nadzieja, dziewczę niesie trwoga...
Lecz szybszy bo miłością wspierany bieg boga.
Nie da spocząć... już, już jest przy uciekającej,
Już włosy jej owiewa dech jego gorący...
Opuściły ją siły, pobladły jagody

MONITOR Nr. XII.

Miscenda sunt interdum iocosa seriis.*)

Rozmarszczyć czoło czasem nie zawadzi, i tym końcem, listem do mnie pisanym Czytelnika rozweselić umyśliłem; jednak dowcipny mój korespondent, który ten list pisze, cel zamierzony chybia — te bowiem ołtarze, które wystawiać próżnowaniu usiłuje, własnym zmyślnego pióra wywraca pociągiem. Równie pracowitych obrońców próżnowaniu w Polszcze życzę.

In inutilitate utilitas.*)

Wybacz uczony Monitorze, że twoje uwagi pod liczbą trzecią, próżnowanie potępiające, znajduje nazbyt rażące i ostre, bo tę spokojną namiętność nikomu nie zawinioną popędliwie piorunują i gromią. Jestem teraz próżnowania hołdownik. winienem mu moją obronę i spodziewam się, iż na polskim świecie wielu znajdę współpracowników, tymże samym tchnących żywiołem, którzy wywierzać się będą wdzięcznością, i ten gatunek życia, w którym żyją, kiedy jest tak swobodny. zastępować nie omieszkają. Nie rozumiej, żebym był tak zacięty z przyrodzenia próżniak, iż nie poznawszy innych zabaw treści, samym tylko przesądzeniem przywiązanie moje do próżnowania niecę.

Byłem przedtem usilny w wszystkich zabiegach starownik, i przyzwoitą każdej porze wieku bawiłem się żądzą. Poranek życia na tych miłych pędziłem rozkoszach, które żywa młodość nieustannym zaprawiając smakiem, trwałą zawsze być sądzi słodyczą.

*) Godzi się żart niekiedy przymieszać do treści poważnej.

*) W bezużyteczności pożytek.

I umęczona patrząc na Peneju wody,
Krzyknęła: Ojcze, pomóż! Ziemio, daj schronienie!
Lub pozwól, niechaj postać tę nieszczęsną zmienię...
Ledwie skończyła... nagle drętwieją jej członki,
Pierś okrywa się błoną delikatnej błonki...
Już ma z listowia włosy, ramiona z gałęzi...
Chyżą niedawno stopę twardy korzeń więzi...
Usta zakrył wierzchołek. Lecz piękność nie znika.
Pełen miłości Febus dłonią pnia dotyka.
Pod korą serce jeszcze drży w piersi spłoszonej...
Więc gałęzie, jak członki objąwszy ramiony,
Całuje pierś.., lecz z przed ust usuwa się drewno:
— Nie możesz być mą żoną, lecz będziesz napewno
Drzewem mem — bóg wyrzecze — twój liść się owinie
O włosy me, o cytrę, o kołczan, wawrzynie.
On dowódców łatyńskich w pochodzie odznaczy,
Gdy pompę tryumfalną Kapitol zobaczy.
Przed progiem władcy staniesz, jak stróż wierny sto
I dąb wewnątrz oddany będzie pieczy twojej.
Jak zawsze mam włos długi na głowie młodzieńczej.
Tak niech ciebie wieczyście zielony liść wieńczy.
Skończył. Gałęźmi dało znak drzewo laurowe
I wierzchołkiem potrząsło, niby chyląc głowę.

Przełożył **Artur Ćwikowski.**

Umiałem zażyć godzin w pierwszej wiośnie,
Słuchając zawsze pobudek mej weny;
Raz się na zwierza skradałem przy sośnie,
Drugi raz dzikość głaskałem Klimeny.
Lecz tę postrzegłem korzyść na ostatek:
W polu plusk, sloty, w niewieście niestatek.

I tak stroskany w rodzaju życia młodego, dojrzałością umysłu okrzepiony, w tych mniemanych ponętach tyle poznawszy piołunu, inaczej żyć umyśliłem. Wziąłem przed siebie⁵) drogę trudną, bo drogę chwały. Wiek mój, do południa dążący, te poważne dawał mi natchnienia. Użyłem wiele trudów i pracy, w pocie czoła mierzące do zasług przebywając stopnie, i to skołatane życie mimo przyzwoitych zdrowiu ludzkiemu wygód w ostatnim pędziłem odmęcie; oczywiste niesnaski mniemaną przyszłych rzeczy słodziłem ponętą, przed sobą samym widoczną ukrywałem gorycz, w nadzieiną odziewając ją sukienkę, abym tym wynalazkiem właściwe omamiał oczy i do wytrzymania jej znośniejszą uczynił; żyłem drugim, sobiem umierał, bo mniemanej Fortuny przybytkiem rzeczywistej wycieńczałem dochody — i to, co miało być, to, co było, nadwątliło. Snu egipskiego⁶) podobieństwo żywy na dochodach moich wycisnęło wizerunek, bo nie popasione nadzieją, tylko tuczące się woły, moje istotne tłuste potrawiły.

To prawda (jeźli miłość własna nie podchlebne daje mi poszepty), że ta cierniowa droga do rzetelnych doprowadziła mię zasług, bo na tylu wysadzony będąc obrzadkach, ogólne zawierających usługi, sprawować je z usilną nie leniłem się dokładnością. Cóż stądl choć zasłużonym zostałem, kiedy szczęśliwym nie jestem; jest to być męczennikiem, a bez palmy. Zasługi są w mocy ludzkiej, szczęście w losie przeznaczenia — tych można pracowitością nabyć, z szczęściem rodzić się potrzeba.

Na cóż się zdały te liczne kłopoty,
Które do zasług droga sprawowała?
Wszak próżne były znoje, trudy, poty,
Kiedy Fortuna matką być nie chciała.
Doczekałem się, mówiąc w szczerym słowie:
W szkatule nędzy, a srebra na głowie.

Więc kiedy i na tej walnej drodze żadnego nie użyłem szczęścia, a postrzegłem życie moje do owej palącej się świecy podobne, co z jaśnienia swego trawić i niszczyć się musi, skupiwszy nadwerężonej fortuny mojej ułomki, słodkie sobie obrałem próżnowanie, i w domowych województwa mego zagrzebawszy się cieniach, nic nie robiąc, nie tęskniąc, próżnuję. A że każdy żywota swego powinien bronić jestestwa, oświadczam się przed całym narodem, że próżnowanie, w którym żyję, tak tkliwą⁷) publicznym pismem ciągnącemu urazę, powinną z siebie podporę obmyślić ośmieliłem się.

⁵) t. zn. przedsięwziąłem.

⁶) Autor ma w myśli znany sen Faraona o siedmiu krowach chudych, które zjadły siedm krów tłustych.

⁷) tj. dotkliwą.

Miało tam kiedyś głupstwo u Erazma swoje ołtarze*) choć z przyrodzenia jest szalone — a za cóż ja próżnowaniu, w istocie cichość i spokojność zawierającemu, winnego nie mam palić kadzidła? Nie jest to dzieło tak pospolite, i owszem, jak z niewinności pochodzące, tak w Raju samym swojego plemienia pierwsze umieszcza latorośle.

Bo tam początek ma swojej istności;
Jestestwa swego ma dowody stare;
Jest w upominku dane niewinności,
Praca na ziemi zrodzona za karę.
Toż uważając tych dwóch plemień porę,

Wszakże Ród Rajski mieć powinien górę.
I za cóż tak święte dziecię, słodziem spokojności ukarmione mlekiem, nikomu przykrych nie przynoszące chwil, ma swoich prześladowców? Nic nie jest na tym świecie bez ciernia, i jasne słońce ma chmury, kiedy niewinne próżnowanie na tak krzyczącą przychodzi ohydę. Ah! jak ludzki naród byłby szczęśliwy, gdyby była Ewa z założonemi rękoma po Raju chodziła i nie wyciągała ich po owoc zakazany, nie znałby był padołu płaczu; za cóż matka ta nie próżnowała? Jej robótka nas zgubiła. Musić to być przecie próżnowanie rzeczą chwalną i znakomitą, kiedy je sam Pan Zastępów (który sprawiedliwy wszystkim czynom wydziela wymiar) tak mocną napełnia godnością, bo w dniach chwale swojej poświęconych umieszczać je raczy, a robotę jako podłego gatunku dzieło wyłącza i oddala. Że tedy to próżnowanie jest rzeczą tak godną i zacną, słusznie tedy swoich znajduje uwielbicielów. Wszak łatwy do niego przystęp, prędkie przywiązanie, żadną przykrością nie odstrasza, do pojęcia snadne, i w każdym rodzaju hołdowników swoich raduje i cieszy.

I ten, co dzień noc na myśliwstwie trawi,
Szczerze się cieszy, kiedy go to bawi;
Kartownik, grając wszystkie życia chwile,
Sobie jest dobry, sobie sprzyja mile;
Żadna odmiana nie wzruszy go świata,
Drgnie, gdy mu piątka przegra trzyregata,
I czołem straszy, w które zmarszczki zbiera,
Więcej niż Jowisz brwiami u Homera,
I ten co łyka, to wiele przemknie,
Bo z doświadczenia zdanie Kopernika
Nad Ptolemeo prawdziwsze być mniema,
Gdy czuje, że się ziemia z nim obraca.
Więc tych daremnie Monitor winuje,
Bo każdy próżniak z pożytkiem próżnuje.

Że zaś najwięcej tych prześladowanie ściga, co od wszystkich oddaleni namiętności, nie znają do niczego przywiązania — ach! przebóg! gwałt cierpi niewinność! Wszak to jest anielska natura, święteć to próżnowanie, które umarza chuci, i trwałą nieci spokojność.

Takowy posąg ma treść dobrej duszy,
Co jest ruszany, on przecie nie ruszy.
Lutnia jest drewnem, tkliwa kto ją męczy,
Bo jak ją dotkniesz, to zaraz zabrzęczy,
A próżnowanie, choć go potwarz łechce,
Ścierpi to wszystko, i bronić się nie chce.

To jest obrazem skromności. Ci się błogosławią, co cierpią prześladowanie. Próżnowanie jest w tym stopniu, wszystkie pioruny cierpliwie znosić umie. A potem nic się nowego na tym najlepszym nie dzieje świecie; biada jest obcemu między szczerych mięszać się rodaków. W Niebie nie będzie roboty, tam próżnowanie ma wyznaczone miejsce, dlatego na ziemi tak straszne na siebie sprowadza okrzyki; rzeczą jest niebieską, ziemia go cierpieć nie może. Cóżkolwiek bądź, ja go bronić nie przestanę, bo mi miło łatwych jego zażywać rozkoszy. Kto czerpa wodę, źródło zawsze uwieńczać powinien.

Więc, uczony Monitorze, przyjmiesz wyznanie moje za szczere: żem jest tak twoim, jako i spokojnego próżnowania prawdziwym uwielbicielem.

Próżniak nie tęskniący.

*) Słynny humanista Erazm z Rotterdamu napisał „Pochwały głupstwa" (Encomium moriae). „Pochwała głupstwa" znajduje się również wśród satyr Krasickiego.



KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Z cyklu:

Druga wiosna

I. Złuda.

Bogactwem zorzy polarnej się mieniąc,
Szłaś ku mni taka nadziejami lśniąca,
Aż mi się zdało, żeś tarczę miesiąca
Na dźwięczny, drobny rozmieniła pieniądz.

Z ś jutrznię świtu w rosie wykąpaną
W darunku niosła mi z królewskim gestem,
Wiedząc, jak bardzo skarbów chciwy jestem,
Które szaleńcom los daje na wiano.

Szłaś ku mnie taka kwieciem przebogata,
Z piosnką na ustach, prawie do łez rzewną,
Z uśmiechem, wziętym skądś nie z tego świata.

I ze spojrzeniem, co duszę, jak drewno
Us hle przemienia w gałąź rozkwitniętą —
Szłaś ku mnie święcić cudnej wiosny święto!...



JÓZEF WITTLIN.

O TĘSKNOCIE ZA STYLEM.

(Przemówienie na wieczorze młodej poezyi polskiej w Zakopanem).

Zakopane, 10. lutego 1921.

Zagaić dzisiejszy wieczór pragnę kilku słowami na temat niektórych przejawów w najmłodszej poezyi polskiej. Jako jeden z współobwinionych o nią, nie mam właściwie prawa, ani jej oceniać, ani wartościować, raczej postaram się wskazać na pewne jej dążenia sub specie aeternitatis.

Poezya lat ostatnich na pierwszy rzut oka wyda się uważnemu czytelnikowi bardzo dziwną. Wprowadzono wszak do niej inwentarz, dotychczas niebywały. Poeci z przed lat stu też widzieli i cierpieli, kochali i unosili się, a przecie wyrażali te swoje sensacye inaczej, niż poeci dzisiejsi.

To każdy czytelnik zauważy. Mniej wybredny sięgnie koniecznie po formułkę. Zadowolni się „futuryzmem" czy „ekspresyonizmem", jeśli w wierszu erotycznym znajdzie nagle słowo: gramofon lub aeroplan. Takie rzeczy zwykli wmawiać w publiczność — dziennikarze. Ile jest w tem prawdy — nie nam tu rozstrzygać. Zwracam tylko uwagę na to, że w stosunku publiczności do poezyi najmłodszych — stanęła na drodze: forma. Zagadnienie formy jest tutaj pierwszorzędne, gdyż publiczność przyjmie każdą treść byleby ją odpowiednio podano.

Otóż nam się widzi, że z wszystkich poezyi ostatniego pokolenia wydziera się wielka jakaś tęsknota za stworzeniem nowego stylu. Jest to jedno z kardynalnych zadań, jakie nakłada na nas nowa, niepodległa Polska.

Na całym świecie wojna stała się niejako epoką w dziedzinie literatury i sztuki. Coś z przeżyć czysto ludzkich zaczęło wnikać w dziedzinę kształtowania, w świat formy. Nie o tematy chodzi, lecz o kształty. Ta nadzwyczajność życia i śmierci, z którą spotkaliśmy się czasu wojny, zażądała gruntownej rewizyi sposobów wyrażania się w sztuce. Pierwszą odpowiedzią na takie żądanie był potworny chaos kształtów i dźwięków. Ludzie, rzeczy i sprawy, uczucia, myśli, krajobrazy i fantazye — skłębiły się i poczęły wirować zawrotnie. Powstała mgławica. Z teoryi Kanta — Laplace'a wiadomo, że z takich mgławic wyłaniają się światy. Znaleźli się wprawdzie tacy, którzy ten chaos, konieczny zresztą na początek, uznali za jedyny, prawowity styl, godny Duszy, przez wielkie D, inni natomiast, do których i ja należę — na to się nie zgodzili.

Jesteśmy zatem w stadyum niemowlęctwa nowego stylu. Słowo: styl, jest dla mnie pojęciem bardzo szerokiem. Jest kategoryą nietylko literacką, ale czynnikiem, które nadaje formę tak szlachetnemu płynowi, jakim jest życie. Mówimy wszak o stylu egipskim z czasów Ramzesa Wielkiego, o stylu Ludwika XIV., XVI. i t. d. Każda epoka wyraża się w pewnym stylu i rzecz dziwna: I w życiu, w zwyczajach i obyczajach, i w

2

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

Czy można zdradzić kochając.

(Ciąg dalszy).

Helena: Mogłabym na to odpowiedzieć, że takimi złodziejami jesteśmy wszyscy, ale nie o to idzie. Z tego co pan mówi, wynika, że ci będzie obojętnem, czy będziesz pierwszym „fizycznym" kochankiem dziewczyny, którą weźmiesz za żonę, czy dziesiątym?

Ja: Tego nie powiedziałem. Nie będzie mi to obojętne, podobnie, jak nie może mi być obojętnem, czy mi złodziej zabrał zegarek, czy tylko usiłował go zabrać. Ale przyznaję, że gdyby miał do wyboru posiadać ciało kobiety kochanej, podczas gdy kto inny byłby panem jej serca, a posiadać jej tęsknotę, jej myśl, jej uczucie, choćby ciało było w niewoli legalnej u drugiego, mniej bolałaby ta druga ewentualność.

Helena: Dajmy na to, że w to nie uwierzę.

Maryla: Ani ja.

Leon: Bo panie jesteście większemi materyalistkami od nas, jak się z tego okazuje.

Helena: Albo też uważamy was za większych materyalistów, niż się chcecie do tego przyznać. Ale cóż to jeszcze takiego niezgodnego z istotnym stanem rzeczy powiedziałam?

Ja: Na czem stanęliśmy? Aha. Pomijam już wszystkie superlatywy na korzyść swojej klientki, a wszystkie obelgi pod adresem oskarżonego i przechodzę do słów ostatnich: „rzuca ją dla jakiejś kokoty". Otóż stwierdzam, że Korczyc wcale swojej żony nie rzucił, tylko ją zdradził, poczem ona jego rzuciła.

Maryla: Więc to nie to samo?

Ja: Zapewne, że nie. Gdyby ją rzucił, byłby to dowód, że ją przestał kochać.

Helena: A zdradzając ją tylko, dał dowód, że ją ubóstwia.

Ja: Znowu skłonność do przesady. Nie musiał jej ubóstwiać, ale mógł ją szczerze kochać.

Helena: To paradne! Dlaczegóż ją zdradził?

Ja: W książce nie jest to jasno powiedziane. Zapewniam jednak panią, że istnieje wiele okoliczności i powodów, dla których można zdradzić, nie przestając kochać.

Helena: Czy przyznaje pan to obu stronom?

Ja: W zasadzie tak, lecz głównie mężczyźnie.

Helena: Dlaczego?

Ja: Znowu z tysiąca przyczyn, których rozpatrywanie za daleko by nas zaprowadziło.

Helena: Ależ my je chcemy usłyszeć koniecznie.

Ja: W takim razie proszę o skręcenie lampy, która filuje.

Maryla: Słuchamy.

Ja: Przedewszystkiem dlatego, że położenie mężczyzny w świecie, w którym żyjemy jest tego rodzaju, iż unikanie obcowania z piękną i okazującą mu przychylność kobietą, okryłoby go śmiesznością, podczas gdy to samo zachowanie się kobiety względem mężczyzny, przynosi jej tylko honor. Znowu więc decyduje zwyczaj i opinia.

Helena: Następnie?

Ja: Następnie, że mężczyzna musi być... gentlemanem, czego od kobiety się nie wymaga.

Helena: Cóż pan wygaduje? Gentlemaństwo polega na tem, aby zdradzać żonę?

Ja: Nie, ale polega na tem, aby nie okazać się niewdzięcznym wobec kobiety, która okazuje gotowość poświęcenia dla nas swej reputacyi.

Helena: Ach, więc wy bierzecie kochanki przez wdzięczność?

Ja: Nie jest to zasadą, ale zdarza się.

Helena: I przypuszcza pan, że ten śmieszny powód może zaważyć na szali tam, gdzie idzie o szczęście drugiej kobiety?

Ja: Wszyscy jesteśmy niewolnikami okoliczności i konwenansu i ręczę pani, że obawa uczynienia drobnego nietaktu zaraz, skłania nas niejednokrotnie do popełnienia wielkiego błędu potem.

Helena: Nie rozumiem.

Ja: A jednak zjawisko to bardzo częste. Okazuje ktoś nam uczucie, którego wprawdzie nie podzielamy, ale które, wskutek skłonności fizycznej dla tego osobnika, nie jest nam niemiłem. Zamiast otworzyć mu oczy zaraz, pozwalamy mu trwać w złudzeniu tak długo, aż dochodzi do momentu, w którym trzeba się zdecydować: albo powiedzieć mu, że się go oszukiwało od początku i mleć przez pięć minut mnę łajdaka, albo pokryć długi na które wystawiło się wekslе...

Helena: I zostać łajdakiem na całe życie.

Ja: Kobiety, których ambicya polega na tem, aby upokarzać mężczyzn, w momencie tym zrzucają zwykle maskę. Mężczyźni bardziej konsekwentni i szlachetni brną dalej w kłamstwie. I oto, u człowieka żonatego naprzykład, konflikt gotów: albo zrobić tej istocie dobrej, czułej i zazwyczaj niebrzydkiej...

Helena: O, to najważniejsza!

(C. d. n.)

modzie i w sztuce, panuje w pewnym czasokresie jedna i ta sama osobliwość.

Mamy: muzykę rokoko, obrazy rokoko, meble rokoko, wiersze rokoko, powiedzenia rokoko, fryzury rokoko, pałace rokoko, sposoby kochania się rokoko — nawet i śmierć rokoko. Mieliśmy gotyckie dusze i gotyckie katedry. Twórczość jest dlatego twórczością, ponieważ stwarza nowe kształty — dla starych bytów. I oto dzisiaj w Polsce twórcy wierszy, książek i przedstawień teatralnych pragną stworzyć coś trwałego, coś, co z tych poezyi, powieści i dramatów wyjdzie na szeroki świat i zostanie już raz na zawsze — jego własnością. Idzie o styl.

W Polsce sprawa stylu była zawsze utrudniona. Od czasu utraty niepodległości wszelkie świadome, czy półświadome dążenia do stworzenia stylu usunięte zostały, ze zrozumiałych powodów, na plan drugi. Romantycy, jako właściwi twórcy stylu narodowego, służyli swoją sztuką idei narodowej przeto tematy ich utworów były dla umysłowości polskiej rzeczą ważniejszą, niż styl.

O stylu mówiono tylko na lekcyach stylistyki, a pojęcie stylu zeszło do rzędu czysto technicznych machinacyi. Dziś my inaczej na to wszystko patrzymy. Mamy prawo do postawienia własnych kategoryi piękna. Łatwo pojmie każdy, jak donosłą jest w życiu duchowem sprawa stylu, gdy wymówię słowo: Grecya! „Coś jest greckie", czyli wygląda tak, a nie inaczej, niech będzie cokolwiek. My dobrze czujemy jak. Obojętnie czy grecki nos, czy grecki akt, czy grecka kwadryga, czy hełm, czy peplos, czy tragedya. Cała mitologia grecka — jest owocem stylu greckiego życia. Żyjmy po grecku — będziemy mieli grecką sztukę! Gdy mówimy o Grecyi, obchodzi nas mało, co ten mały narodzik na Bałkanie i na wyspach — robił. Nam to jest zupełnie obojętne, z kim i o co walczył; — wierzajcie szanowne Panie i Panowie — nas nawet ta Helena nie obchodzi i to, że o nią borykano się pod Troją tak długo. O nie! nas zajmuje tylko to, jak o nią walczono, jak o niej śpiewano i jak umierano za nią.

Każde pokolenie w dziejach ducha ludzkiego tęskniło na swój sposób za stylem. Jednym udawało się stworzyć styl wielki i piękny na długo, drugim — na krótko. Jedne zdobywały go mozolnie, inne snadnie, igraszkowo. Czasem stawały się rzeczy, których dziś pojąć nie możemy. Łamię sobie głowę zawsze nad smakiem lat ośmdziesiątych minionego wieku, gdy mi wpadnie w ręce jakaś książka z tego czasu: Okładki książek! Winiety i ilustracye! Okładka do przepięknych pieśni Karłowicza, na ten przykład! — Jakież ohydy!

My dążymy dzisiaj we wszystkiem, co czynimy, do własnego stylu, a byłoby rzeczą śmieszną i niesmaczną opowiadać o nim i zapewniać, że będzie taki, a nie inny. Muszę jednak stwierdzić, że dotychczas wśród umysłów polskich znajdujemy często Anglików, Rosyan, Francuzów, Niemców, Skandynawczyków i stąd tłumaczy się pewnego rodzaju połytylizm Antoniego Słonimskiego, barok Stura i Zegadłowicza, kosmopolityzm Tuwima, bizantynizm Iwaszkiewicza. Ci artyści, pełni poetyczności własnej — wzbudzają w nas poetyczność, magnetyzując Paryżem i jego nastrojami, czy Trafalgar Square'm. Stąd te częste bumerangi, ci murzyni, te tancerki wschodnie, te gongi w poezyi Iwaszkiewicza lub Słonimskiego, Kanskiego lub w bardzo ciekawych eksperymentach poetyckich Tytusa Czyżewskiego.

Z jednych zalatuje powietrze tawerny paryskiej, z innych bucha zaduch rosyjskiej knajpy. W poezyi „Skamandra" najczęstszym tonem haczy rozlewność warszawskiej ulicy. I to jest jej osobliwość często najgłówniejsza. Polski styl budzi się dopiero.

Na tem miejscu chcę zaznaczyć, że kształtujemy nowoczesność naszą, nie historyę. I tu ojcami stylu polskiego byli i są: Stanisław Wyspiański i Stefan Żeromski. Ten ostatni jest bodaj pierwszym w Polsce, który mówił o konieczności wyprowadzenia sztuki polskiej z granic lokalnych emocyi. Tu, w Zakopanem, w r. 1916, postawił nam przed oczy ideał ogólno-ludzkiej twórczości na miarę zachodu, tem radośniej czujemy się zaszczyceni obecnością Jego w tej sali.

Rodzi się polska osobliwość, którą wyrażać będziemy sprawy ogólno-ludzkie. Do Paryża jeździć będziemy odtąd, nie poto, by Paryż przywozić do Polski, ale tam zawieziemy Polskę i niech się raz oni nami zachwycą!

Tu, na tej ziemi „mogił i krzyżów", gdzie niema Notre-Dame, ani Kapitolu, ani Akropolis i niema mitów w rodzaju greckim lub germańskim, zrodzić się musi styl wielki a własny, a sztuka nasza zachwycać będzie swoją osobliwością wszystkie oczy i uszy i serca świata!

Jesteśmy młodzi i wierzymy w rzetelność naszych poczynań.

— A właściwie o tem wszystkiem nie powinien byłem mówić, jako jeden z bardzo interesowanych i bardzo szukających. Tych kilka słów proszę zatem przyjąć, jako osobiste zwierzenie. Na komunały mnie nie stać!



EMIL CHABERSKI.

Kilka uwag o grze aktorskiej.

Od wybitnego artysty i reżysera naszej sceny p. E. Chaberskiego, który w krótkim stosunkowo czasie zdołał dużo uczynić dla teatru lwowskiego, otrzymujemy garść uwag o grze aktorskiej, które z pewnością ze względu na aktualność zawsze żywą tematu i osobę autora żywo zainteresują publiczność.

Lwów, 26. marca.

z wielu oznak wnosić można, że nie zdajemy sobie jeszcze sprawy z istoty reformy teatralnej, na której opierać się winien teatr nowoczesny. Nawet pojęcie widza bardzo inteligentnego obraca się wciąż dokoła zewnętrznych, czysto fizycznych właściwości nowego teatru, albo buja w mglistych domysłach jakiegoś bliżej nieokreślonego estetyzmu i wywąchuje teorye.

Podstawą wewnętrznej reformy teatralnej jest zasada gry aktorskiej, opartej na przeżyciu. Ona jest punktem ciężkości i ogniskiem, z którego wypływają reformy i zmiany poszczególne. Ażeby zasadę tę ocenić należycie, trzeba przytomnić sobie wewnętrzne życie teatru dotychczasowego i jego sposób przygotowania utworów scenicznych.

Jest rzeczą wiadomą, że od aktora nie wymagało się wykształcenia nawet w zakresie wyłącznie literatury dramatycznej i sztuki aktorskiej. Wystarczał „talent". Co więcej aktor często nie znał utworu, w którym grał. I gorzej jeszcze, roli własnej nie miał potrzeby studyować, ani jej umieć na pamięć.

Budka suflera była zawsze czynna, a „wprawa" czyli tupet sceniczny dokonywał reszty, tylko wyjątki nieliczne i t. zw. „gwiazdy" teatralne inaczej się do sceny odnosiły.

Łatwo zrozumieć, że wynikał z tego zupełny brak zespołu, na który mogły się godzić tylko tłumy o niewyrobionym smaku artystycznym. W takich teatrach musiała upadać coraz niżej zarówno sztuka aktorska, jak dramatyczna.

Reforma teatru nie jest brak budki suflera, jak też nie jest reformą n. p. równa z widownią posadzka sceny lub szczupłość teatru. To są tylko drobne, poboczne skutki jednej z głównych zasad gry, opartej na przeżyciu.

Od aktora wymaga się gruntownego wykształcenia dramatycznego i aktorskiego, wszechstronnej i gruntownej znajomości utworu w danej chwili granego, oraz jak najgłębszego wystudyowania roli własnej od jego pojęcia psychologicznego począwszy, aż do pamięciowego opanowania.

Wszystko to aktor osiągnąć może tylko mocą istotnego wżycia się w epokę danego dramatu, w jego styl, w jego budowę w całokształt związków i stosunków postaci w utworze występujących i wreszcie w istotę i znaczenie postaci, którą sam odtwarza. Gra jego musi wypływać od wewnątrz, a w chwili odgrywania roli, a także w czasie biegu dramatu aktor nawet za sceną musi przeżywać, istotnie całą duszą przeżywać rolę swą i być tą postacią, którą odgrywa. Oto czem jest zasada gry aktorskiej, opartej na przeżyciu.

Łatwo pojąć, że w tych jedynie warunkach teatr doprowadzić może sztukę do najgłębszego życia, do najpełniejszego wyrazu, do najczystszego stylu. To jedynie jest celem i zasadą gry. Reszta jest tylko dodatkiem.

Duch powinien rozstrzygać o wszystkiem.

NEKROLOGIA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Michała Dydyńskiego

odbędzie się MSZA ŚW. w pierwszą przebolesną rocznicę zgonu we wtorek 29 marca b. r. w kościele św. Mikołaja o godz. 9 rano. 10555

† Zygmunt Hałaciński

Lwów, 26 marca.

Zygmunt Hałaciński, współwłaściciel „Wieku Nowego" i dyrektor zakładów drukarskich „Prasa", zmarł nagle ubiegłej nocy na udar serca, przeżywszy lat 62.

*

Zmarły urodził się w Krakowie i jako młody chłopiec oddał się zawodowi drukarskiemu, w którym to zawodzie następnie doprowadził do wybitnego stanowiska wśród kolegów i przyjaciół zawodowych. Już w młodym wieku brał wybitny udział w ruchu socyalistycznym i wspólnie z Feliksem Daszyńskim i Stanisławem Mendelsonem, wplątany był w proces polityczny i jakiś czas nawet był więziony w areszcie śledczym, podczas odbytego następnie procesu został uwolniony. Próbował też jakiś czas zawodu scenicznego, który jednak już po krótkim czasie porzucił, przenosząc się do Lwowa, gdzie wrócił do dawnego swego zawodu. Z kolei prowadził zarząd kilku większych w mieście naszem drukarni, następnie wezwany przez założycieli „Słowa Polskiego", Stanisława Szczepanowskiego i Zimę organizuje zakłady drukarskie „Słowa" i staje na ich czele.

W r. 1901 wraz z kilkoma dziennikarzami zakłada „Wiek Nowy" i odtąd poświęca się głównie rozwojowi tego pisma, oraz stworzonego przez spółkę właścicieli tegoż pisma zakładów drukarskich „Prasa". Oba te przedsiębiorstwa w znacznej mierze zawdzięczają rozwój swój śp. Zygmuntowi Hałacińskiemu. Zasiadał też w wydziale gremium drukarzy i w zatargach między pracodawcami a zecerami nieraz był rozjemcą. Próbował też nieraz sił literackich, pisząc pogodne obrazki i satyry umieszczane przeważnie w „Wieku Nowym", które następnie ukazały się w osobnych odbitkach i duże miały powodzenie. Całe Jego życie owiane było patryotyzmem, a w chwilach dla Ojczyzny doniosłych stał wraz z dziećmi swojemi w pierwszym rzędzie ofiarnych synów.

Osierocił żonę Józefę, synów majora W. P. Józefa i porucznika W. P. Tadeusza i córki inż. Bardzką, Helenę Gawlikowską i Zofię Lewartowską. Ciężko dotkniętej rodzinie zasyłamy gorące wyrazy współczucia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, o godz. 12 w południe z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 51.

* * *

Zecerzy i współpracownicy Zakładów drukarskich „Prasa" zapraszają kolegów do gremialnego udziału w pogrzebie nieodżałowanej pamięci dyrektora Zygmunta Hałacińskiego.

Niemcy będą musieli zgodzić się na podział Śląska.

Wiedeń, 26 marca.

(Telef.) (G) „Wiener Mittags Ztg." stwierdza z ubolewaniem, że Niemcy będą musiały zgodzić się na podział Górnego Śląska, a to z powodu emancypacyi rządu francuskiego i angielskiego. W każdym razie Niemcy muszą się liczyć z tem, że powiaty pszczyński i rybnicki, mające 40 nowych szybów węglowych, nie będą już więcej należały do Niemiec. Dziennik twierdzi dalej, jakoby serdeczne stosunki łączące Polskę z Włochami chwilowo oziębiły się.

RADA NAJW. RADZIĆ BĘDZIE NAD PODZIAŁEM ŚLĄSKA.

Warszawa, 26. marca.

(Telef.) (m) Z Paryża telegrafują. „Chicago Tribune" donosi: W kołach miarodajnych panuje przekonanie, że jeżeli Niemcy nie zapłacą pierwszej raty odszkodowania, zebrać się mająca Rada Najwyższa w Paryżu lub Brukseli obradować będzie nad sprawą podziału Górnego Śląska, a gdyby Niemcy w dalszym ciągu obstawały przy swem negatywnem stanowisku nad sprawą zaprowadzenia dalszych represyi.

POLSKA LUDNOŚĆ USUWA NIEMIECKIE WŁADZE.

Kraków, 26. marca.

(Telef.) (G) Ze Sosnowca donoszą, że z licznych miejscowości powiatu rybnickiego, pszczyńskiego, katowickiego i strzeleckiego ludność polska, odpowiadając na agresywne zachowanie się Niemców, usunęła władze niemieckie. Władze te już odjechały. Z budynków szkolnych gminnych i t. d. powiewają sztandary polskie.

WZMOCNIONY STAN OBLĘŻENIA W POWIECIE RYBNICKIM.

Kraków, 26. marca.

(Telef.) (G) Ze Sosnowca donoszą: Władze koalicyjne ogłosiły wczoraj wzmocniony stan oblężenia także w powiecie rybnickim.

NOMINACYA POSŁA DLA ANGLII.

Warszawa, 26 marca.

(Telef.) (G) Naczelnik Państwa podpisał wczoraj nominacyę dr. Wróblewskiego Władysława na nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra w Londynie.

Treść numeru świątecznego „Gazety Wieczornej".

Lwów, 27. marca.

Numer zdobią liczne przerywniki i winiety pomysłu KAMILI ROSENFELDÓWNY.

Cena numeru 10 marek.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego

Niedziela, 27. marca o godz. 3·30 popoł. „Rozwódka", operetka, 17. raz.

Niedziela, 27. marca o godz. 7 wieczór „Klaudyusz", komedya, 6 raz.

Poniedziałek, 28. marca o godz. 3 popoł. „Elektra" i „Sędziowie", tragedye, 11 raz.

Poniedziałek, 28. marca o godz. 7 wieczór „Incognito", operetka, poraz 3.

Wtorek, 29. marca o godz. 3 popoł. „Klaudyusz", komedya, poraz 7.

Wtorek, 29. marca o godz. 7 wieczór „Holender tułacz", opera.

Środa, 30. marca o godz. 7 wieczór „Incognito", operetka, poraz 4.

Następny numer „Gazety Wieczornej" z powodu Świąt Wielkanocnych ukaże się dopiero we wtorek w południe.

Z jajkiem święconem śpieszymy w święto Zmartwychwstania ku wszystkim rodakom naszym, po grodach i siołach, jak Polska długa i szeroka. Miast życzeń corocznych wybiegają na usta słowa radosne:

„Wesoły nam dziś dzień nastał!" Tobie żołnierzu, któryś Ojczyźnie wolność, granice i pokój chlubnie wywojował, a dziś syt chwały rycerskiej, odkładasz miecz zasłużony. Tobie — urzędniku, nauczycielu, robotniku, kmieciu i każdy obywatelu Rzeczypospolitej, któryś swą cegiełkę pracy i ofiary na wielką nowej Polski budowę położył. A przedewszystkiem tobie, nowy Polski obywatelu — Górnoślązaku, coś się nie uląkł niemieckich gróźb i terroru i nie zaparł swej krwi i mowy — tobie wschodzi nowy, wesoły dzień. Niech nam zejdzie cały, jasny, niezamącony — zaświeci — i nie zajdzie!

(mg) **Polska Wielkanoc.** Inaczej zagrają dziś rezurekcyjne dzwony, niż biły nam co roku, na każde święto Zmartwychwstania. Na taką Wielkanoc, jaka w Polsce wstaje roku 1921, czekały pokolenia przez lata i wieki w męce i zwątpieniu. Bo pierwsza to jest Resurekcya polska, którą święci Rzeczpospolita cała w chwale swej młodej potęgi, zwycięska na Wschodzie i Zachodzie, zwycięska wewnętrzną zgodą i harmonią, zwycięska sprawiedliwym, honorowym pokojem. Obeschły łzy, ukoiły się trwogi, rozpierzchły się krwawe opary, gdy wschodzi w blasku i majestacie świetna pełnia wielkanocna — pełnia odrodzenia i zmartwychwstania. U zwalonego kamienia grobowego Zbawiciela klania się naród szczęśliwy w niedzielne rano, śpiewając strofy stare: „Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał... Alleluja! Alleluja!"

(mg) **W wiosenną szatę** przybrało się miasto na wielkanocne gody. Kwiaty na ulicach, wystawach i straganach, kwiaty na wiosennych narzutkach przechodniów, kwiaty we flakonach na stołach wielkanocnych. Rozpromieniło się niebo słońcem i błękitem. Niestety ta wiosenna szata, to tylko łaskawy dar przyrody, a miasto drzemie, jak drzemało w pyle i śmieciach dnia powszedniego, niesprzątniętych nawet na wielkanocną niedzielę. Nie ozdobiono także jeszcze klombów świeżymi kwiatami, by choć trochę uświetnić wygląd Lwowa. Tylko drzewa i bzy wyciągają swoje resztki poobcinanych gałęzi, by zaświadczyć, że przecież ogrodnik miejski nie próżnuje.

(j) **Ruch przedświąteczny** w Wielkim tygodniu roku tego nie przybrał spodziewanych rozmiarów. Czy przyczyniły się do tego horrendalne ceny wszelakich specyałów spożywczych, a zwłaszcza trunków, czy też rozporządzenie o ograniczeniu konsumcyi — nie wiadomo. Przypuszczać należy raczej tę drugą przyczynę. Kupcy, lękając się, że nie będą mogli towarów sprzedać przed dniem dozwolonym (dziś, zdaje się, upływa termin handlu wędlin), nie magazynowali ich w wielu działach niemal wcale. Rezultatem tego jest, że od kilku już dni nie można dostać we Lwowie wielu rzeczy, w których miasto tonie zwykle w tym okresie. Szczególniej szynki wędzone stały się rzadkością, niesłychanie poszukiwaną.

„Obrona Lwowa". Nazwy tej używać mają prawo: 1) Kapituła „Krzyża Obrony Lwowa. 2) Sekcya Opieki „Obrony Lwowa" adres: Nowy Świat 20 (Opieka nad inwalidami, wdowami i sierotami). 3) Tymczasowy Komitet „Obrońców Lwowa" adres: Cicha 1 (Komitet ma zadanie utworzenia Twa Obrońców Lwowa). 4) Komitet profesorski stypendyum „Obrony Lwowa" Politechniki lwowskiej — dr. Lesław Węgrzynowski.

Pieśni Wielkanocne układu Walentego Adamczaka odśpiewa chór żeński czterogłosowy w kościele OO. Jezuitów w pierwszy dzień świąt o godz. 10-tej, zaś w drugi dzień, w katedrze łać. o godz. 12-tej w południe.

Na **wywóz ziemniaków** nie trzeba pozwoleń. Główna Komisya zakupu Intendantury 6 Armii komunikuje, że na wywóz ziemniaków z terenu 6-tej Armii nie potrzeba żadnych specyalnych zezwoleń.

Handel śniadankowy p. Kucharskiego przy ulicy Czarnieckiego zasługuje w całej pełni na to, by się nim zajęły kompetentne władze. P. Kucharski podaje w swym handlu gościom, tego rodzaju wódki, że po ich wypiciu nawet w minimalnej ilości, występują u nich tak silne objawy otrucia, że dotknięty niemi nie może obejść się bez pomocy lekarskiej, a choroba trwa nieraz i 2 tygodnie. Znamy 4 te go rodzaju wypadki, w których zatrucie było tak silne, że tylko dzięki zdrowym organizmom zatrutych nie przyszło do nieszczęścia.

(r) **Wskrzeszenie dawnego przystanku M. K. E. przy ul. św. Kingi.** Faktem wiadomym było zniesienie przystanku tramwajowego przy ul. św. Kingi, począwszy od dnia 15. bm. Przykrem nad wyraz było zarządzenie to dla osób, zmuszonych tutaj wysiadać. Mnóstwo też ludzi wyskakiwało z tramwaju będącego w ruchu, nie chcąc tracić drogiego czasu na chodzenie piechotą, bądź to od przystanku poprzedzającego bądź do następnego, leżącego dalej od wspomnianej ulicy. Następstwem tych lekkomyślnych wyskakiwań była śmierć dwóch osób. Po tych wypadkach, dyrekcya M. K. E. uznała za stosowne i słuszne wydane rozporządzenie cofnąć i od dzisiaj kursujące na tej linii wozy tramwajowe za trzymują się znowu przy ul. św. Kingi. Wskrzeszenie dawnego przystanku powitane zostało z radością i zadowoleniem, gdyż stało się ono ogromnem udogodnieniem dla całej falangi ludzi, spieszących do domu, czy też do miasta dla załatwienia jeszcze ostatnich sprawunków przedświątecznych.

(x) **Podczas ciemności**, jakie panują w klatce schodowej realności przy pl. św. Teodora 1, upadła na schodach 19-letnia Rachela Fassberg i złamała nogę. Wezwane Pogotowie ratunkowe po prowizorycznem zaopatrzeniu nogi odwiozło ofiarę skąpstwa gospodarza do szpitala.

(x) **Szczęście w nieszczęściu.** Ścigany przez policyanta za uliczną sprzedaż papierosów tragarz Mechel Lauer, liczący 47 lat, wczoraj popołudniu wpadł koło przystanku koło kawiarni Abacya, pod wóz tramwajowy. Ażeby wydobyć nieszczęśliwca, współwyznawcy podnieśli przednią część wozu. Po wydobyciu go przekonano się, że doznał on ciężkich kontuzyi na całem ciele. Pogotowie ratunkowe odwiozło Lauera do szpitala.

(—) **Wybuch benzyny.** W realności przy ul. Leona Sapiehy 5, wczoraj wieczorem Henryka Piechowska i Stefania Bendonówna myły benzyną wannę. Pracowały jednak tak nieostrożnie, że spowodowały wybuch, podczas którego Piechowska doznała ciężkiego poparzenia na całem ciele. Bedonówna zaś popieczona została tylko w twarz i piersi. Pierwszej pomocy ofiarom własnej nieostrożności udzieliło Pogotowie ratunkowe. Z powodu groźnego stanu zdrowia Piechowską odwieziono do szpitala.

(—) **Potrącona przez tramwaj.** Nadjeżdżający wóz tramwajowy UL. wczoraj w południe w Rynku potrącił Klarę Gold tak silnie, iż ta upadła i silnie się potłukła. Uszkodzonej pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe.

OFIARNOŚĆ.

Lwów, 26. marca.

Na plebiscyt górnośląski złożyli w redakcyi naszej:

Polska Spółka dla obrotu towarowego	20.000 mk
II pułk szwoleżerów rokitniańskich w dniu 19. marca, podczas nabożeństwa w dniu Imienin Naczelnika	6232.50

Na obronę kresów wschodnich:

Adolf Stern, biuro spedycyjne	1000 mk

Na Czerwony Krzyż:

Adwokat dr. Leon Hartman za klienta do liczby N II. 1808/20	5000 mk

Przenośne motory
na trójprąd 50 faz

nowe wyroby fabryki Siemens Schuckert z izolacyą zabezpieczającą od wilgoci, przymocowanym rozrusznikiem dla pełnego obciążenia z włącznikiem walcowym, 10 m specyalnego kabla trzyżyłowego z zatyczką

280/380 wolt	na wózkach	16 KM	1400 obr./m.
120/210 „	„ „	16 „	1400 „
„ „	„ „	10·2 „	1400 „
220/380 „	„ „	10·2 „	1400 „
„ „	na dwukół.	7·5 „	1380 „
120/210 „	„	7·5 „	1380 „
„ „	„	5·5 „	1440 „
220/380 „	„	5·5 „	1440 „
„ „	na noszach	2 „	1430 „
120/210 „	„	2 „	1430 „

dostarczą szybko

Philipp Hamber

Stow. z ogr. por.

Wien VII., Neubaugasse 38.

Tel. 31-2-23 i 35-5-53. 10513



Dwie sekundy, trzy lekkie pociągnięcia, co za wspaniały połysk!

Erdal

czarny — żółty — bronzowy — biały.

Reprezentacya na Polskę

JÓZEF LAX I SYN,

Kraków,- Zwierzyniecka 6

9265



Skutek zapewniony!

Tysiące listów dziękczynnych jest do łask. przeglądnięcia. Piękny, jędrny i pełny biust osiągnąć można przez używanie kremu med. Dra A. Rix'a, absolutnie nieszkodliwy, w każdym wieku szybki i pewny skutek. Sposób użycia zewnętrznie. Jedyny krem na biust, który dzięki swemu doskonałemu działaniu sprzedawany jest w aptekach, perfumeryach itd, Próbna puszka Mk. 140, duża puszka wystarczająca do osiągnięcia skutku Mk. [illegible]. Dra Rix'a maść przeciwko piegom, krem perłowy, płynne mleko piękności, środek do usuwania włosów itd. Wysyłka dyskretna. Porto dolicza się osobno. Preparaty kosmetyczne Dra A Rix'a. Zastępstwo w Krakowie: Reim i Ska. We Lwowie: apteka Ruckera, apteka Ettingera, perfumerya Sładowskiego, perfumerya Rechena. 10414

Dostarczymy natychmiast ze składu:

1) Większą ilość żelaza nowego w rozmaitych rozmiarach.
2) 3.000 kg. blachy żelaznej używanej 4 mm grub. prawie nowa.
3) Większą ilość łożysk kulkowych do samochodów.
4) 1 samochód osobowy na dwie osoby z nowemi gumami.
5) 1 samochód ciężarowy w bardzo dobrym stanie na 1 i pół tony.
6) Używane łańcuchy do samochodu „Fiat", 3-tonowego.
7) 1 sztanca kulowa nowa do wycinania dziur w żelazie i wyrabiania rozmaitych ornamentów.

Bracia Malinowscy i Ska

Lwów, ul. Lwowskich Dzieci l. 56.

Telefon 325. 10315

Zespół Inżynierów

Spółka z ogr. odp.

TELEFON 125. **LWÓW**, Słowackiego 14.

wypracowuje: plany, projekty, kosztorysy, oszacowania wszelkich budowli;
przeprowadza: pomiary, parcelacye, komasacye gruntów;
projektuje i wykonuje wszelkiego rodzaju budowle w zakres techniki wchodzące, tak na rachunek własny, jak i cudzy;
obejmuje kierownictwo i prowadzenie robót i zakładów przemysłowych;
dostawia i zakupuje wszelkie materyały budowlane i urządzenia maszynowe;
eksploatuje lasy;
kupuje i sprzedaje realności, grunta i drzewostany. 10134

STAMPILIE KAUCZUK. I PIECZĘCIE

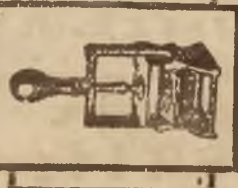
WYKONUJE NAJTANIEJ

MAKS GLASERMAN

RYTOWNIK

LWÓW, UL. SYKSTUSKA 19.

9719



Ciekawe powieści

wypożycza 10229

CZYTELNIA „VITA"

Lwów, Pasaż Hausmana 8/I.

Kupujemy książk każdej treści, oraz całe księgozbiory.

9112 MAMY STALE NA SKŁADZIE GŁADKIE I HAFTOWANE ETAMINY, OPALE, BATYSTY, JAKOTEŻ JEDWABIE, BROKATY I TIULE I WIELKI SKŁAD TRANSITOWY W ETAMINACH, OPALACH I TOWARACH TEKSTYLNYCH.

MÜNZNER & DEUTSCH

ENGROS-EXPORT: WIEN I. Rabensteig 3.

Adres telegr. MÜDET Wien, — Telefon 4307/VI.

GUMY PEŁNE

do samochodów ciężarowych

„PIRELLI"

820/120, 1050/140

MAGNETY, ŚWIECE, kompletne urządzenia do światła elektrycznego **BOSCH**

rozpylacze ZENIT 10451

reflektory i generatory acetylenowe

na składzie.

BIURO AUTOTECHNICZNE

Ignacy Dawidowicz

KRAKÓW. GROBLE 7. Telefon 73.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

BAŁTYCKIE TOW. ROLNICZO-HANDLOWE

Spółka z ogran. odpow.

Gdańsk, Elisabethkirchengasse 7.

Adr. telegr. „BALAGRA". Telefon 2299.

Z płynących dla nas bezpośrednio z Ameryki Północnej do Gdańska parowcami „ANTIGONE", „GOTLAND" i „SAMLAND" znacznych ilości

PSZENNEJ MĄKI amerykańskiej

gatunków „Firstclear" i „Fancyclear", mamy jeszcze kilkadziesiąt wagonów wolnych do oddania.

Dostawa sumienna i punktualna.

Urzędy aprowizacyjne i komunalne mają pierwszeństwo. 10485

DLA RESTAURACYI, MLECZARŃ i t. d.

SPISY POTRAW oraz KARTY NA STOŁY

w sprawie ograniczeń spożycia, w myśl rozporządzenia Min. aprowizacyi

DO NABYCIA

w DRUKARNI I. JAEGERA

WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 33. 8562

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki drUk. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: [illegible] MACHALSKI